Rok I.

Cena 10 groszy.

Redaktor i wydawca Ant. Pisranowski
Redakcja i Administracja: Białystok, Marsz. Piłsudskiego , tel 3-21 i 3-83.

ECHO BIAŁOSTOCKIE

Ceny ogłoszeń

Marzec 30 Środa

Aniell

W. g. 5 m. 31
Z. g. 17 m. 53

Wstrząsający dramat rodzinny w Jenie.

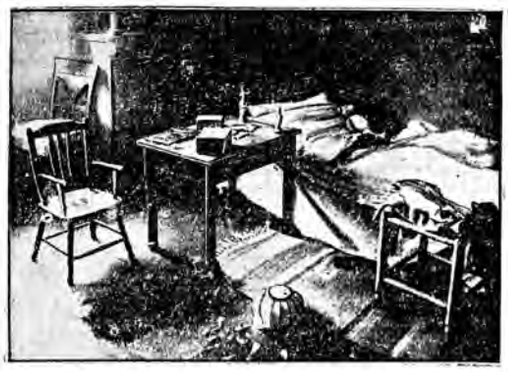

1) Wdła dr Meurera. 2) Pokój dziecinny zkałużami krwi. W mieszkaniu przy Wsjen strasse 27, w Jenie rozegrała się ubiegłej nocy straszna tragedja rodzinna, która kosztowała życie 7 osób. Nadzorca sądowy dr. Wilhelm Meurer, który mieszka w separacji ze swoją żoną, zamordował rodziców, którzy zamieszkiwali u niego, dwoje dzieci, żonę i znajdującą się przypadkowo w mieszkaniu znajomą. Po dokonaniu tgo strasznego czynu Meurer sam odebrał sobie życie. Przyczyną tej strasznej tragedji mają być niesnaski rodzinne. Mord ten wywołał straszne wrażenie w Niemczech.

Tłumne demonstracje przeciw Anglji

odbyły się w całej Irlandji.

Dublin, 30 marca. W święta wielkanocne odbyły się we wszystkich większych miastach irlandzkich wielkie demonstracje irlandzkiej armji republikańskiej, jednak bez udziału członków rządu irlandzkiego. W samym Dublinie wzięło w demonstracjach udział

piętnaście tysięcy ludzi.

Najpierw maszerowały formacje wojskowe z oficerami na czele, a za niemi harcerze i kobiety. Pochodom przyglądały się wielotysięczne tłumy.

Także w Ulsterze odbyły się demonstracje mimo surowego zakazu rządu północno-irlandzkiego. Podczas wszystkich demonstracyj odczytywano odezwę armji republikańskiej, zwracającą się w ostrych słowach

przeciw panowaniu angielskiemu

i domagającą się obwołania niezależnej republiki irlandzkiej. „Konieczność armji republikańskiej istnieje tak długo, jak długo Irlandja jest zmuszona być członkiem imperjum angielskiego. Obowiązkiem każdego republikanina jest zwalczanie traktatu irlandzko-angielskiego".

Odezwa wzywa młodzież do objęcia inicjatywy, zerwania stosunków z morderczym imperjalizmem i wyrwania władzy z ręki tych, co chcą utrwalić imperjalizm na wieczne czasy.

Dublin, 29 marca. Odpowiedź rządu irlandzkiego na notę angielską w sprawie przysięgi wierności i spłacenia odszkodowania utrzymuje, że Irlandja nadal uważa traktat z Anglją

za ważny.

jednak musi być skreślona część konstytucji irlandzkiej, mówiąca o tem, że posłowie do parlamentu irlandzkiego składają przed otwarciem sesji przysięgę wierności Sam traktat nie zawiera takiego zobowiązania

W sprawie spłacania odszkodowania powoła się de Valera prawdopodobnie na Irlandję północną której

skredytowano odszkodowania.

— Słychać dalej, że do odpowiedzi dodano orzeczenia kilku wybitnych prawników irlandzkich, którzy z punktu widzenia prawnego aprobują stanowisko Irlandji w tej sprawie

Prowokujące przedstawienie kinowe

rozpaliło nanowo namiętności chińskie.

Szanghaj, 30 marca. W rokowaniach pokojowych pomiędzy Chinami a Japonja powstały obecnie nowe nieprzewidziane trudności, których główną przyczyną było ostatnie zajście w Kantonie gdzie podczas wyświetlania filmu pokazującego wmarsz wojsk japońskich do Czapei, powstało wśród publiczności kinoteatralnej, złożonej z samych prawie Chińczyków,

olbrzymie rozgoryczenie.

Chińczycy, podrażnieni treścią filmu, rozcięli ekran nożami i ciężko pobili kilku Japończyków, znajdujących się na widowni. Następnie tłum zamordował dyrektora kinoteatru Chińczyka, oraz dwóch bileterów.

Zwłoki dyrektora

wyrzucono z drugiego piętra na ulicę. Porządek przywrócono dopiero zaalarmowane wojsko. W mieście ogłoszono stan t. zw. małego oblężenia.

Także podczas bankietu na cześć członków komisji Ligi Narodów, doszło do incydentu, spowodowanego przez jednego z kupców chińskich, który zaatakował gwałtownie politykę japońską, oświadczając, że wieczna nienawiść kupców chińskich do Japonji nie da się nigdy więcej zlikwidować. W rewanżu za ten incydent Japończycy zamierzają obsadzić w dniach najbliższych Kanton.

Zamach bombowy w Szanghaju.

Kilka osób rannych.

Londyn, 30 marca. W Szanghaju dokonano zamachu bombowego na biuro japońskiego charge d'affaires Szigimischu. Podczas eksplozji kilka osób odniosło rany. Jak stwierdziła policja szanghajska sprawcami zamachu są Chińczycy.

Przykra scena w kościele.

Przerwany ślub warszawianina.

Warszawa, 30 marca. W kościele św. Aleksandra miał się odbyć ślub Adama Sobeckiego z Bronisławą Sidorowską. Gdy orszak weselny był zebrany w kościele i za chwilę ksiądz

miał pobłogosławić związek małżeński

z pośród publiczności wybiegła niejaka Janina Woroniecka poprzednia narzeczona Sobeckiego i z butelki chlusnęła kwasem solnym parząc mu

usta i lewe oko.

Jednocześnie obryzgany został kwasem solnym brat panny młodej Edward Sidorowski, 8-letni Karol Stankiewicz oraz trzy panie z orszaku ślubnego.

Sprawczynię zajścia zatrzymano.

Zgon ks. biskupa Łozińskiego

Warszawa, 30 marca. W Wielką Sobotę zmarł nad ranem ks. Zygmunt Łoziński, biskup diecezji pińskiej. Ś. p. biskup Łoziński urodził się 5-go czerwca 1870 roku w województwie nowogrodzkiem. Akademję duchowną ukończył w Petersburgu.

w roku 1917-ym.

został mianowany metropolitą mohylowskim, a w roku 1,918-ym otrzymał sakrę biskupią.

Aresztowanie bankiera Kwinty.

Policja znalazła 30,000 dolarów.

Warszawa, 30 marca. Olbrzymia afera oszukańcza bankiera warszawskiego, Kwinty, który jak donosiliśmy naraził wiele osób na wielkie straty, zatacza coraz szersze kręgi i do władz policyjnych napływają nowe skargi poszkodowanych.

Z polecenia władz sądowych przeprowadzili funkcjonarjusze urzędu śledczego w mieszkaniu Kwinty rewizję, która dała rewelacyjne wyniki. W pokoju zajętym przez sekretarkę bankiera, Elizę Gougler, znaleziono w szafie 30 tysięcy dol. w złocie. Gougler, która jest obywatelką szwajcarską, usiłowała nie dopuścić do zabrania pieniędzy, powołując się na swe obywatelstwo. Ponieważ jednak nie zdołała wytłumaczyć się z posiadania tak znacznej sumy pieniędzy, a w dotychczasowym stanie śledztwa istnieje pewność, że pieniądze zostały przez bankiera zabrane właścicielom, złożono je w depozycie śledczym.

Dzięki temu grupa poszkodowanych nie poniesie żadnych strat, gdyż suma ta pokryje całkowicie ich należność. Kwinta został ponownie przesłuchany przez policję. W czasie 5-cio godz. badania wypierał się on oszustw i nadużyć zarzucanych. Władze prowadzące śledztwo są przekonane, że część pieniędzy

ukrył wśród swych krewnych.

Kwintę osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej.

Tysiące narciarzy w Tatrach.

Niebywała frekwencja w Zakopanem.

Zakopane, 30 marca, (od wł. kor.) Tegoroczne święta w Zakopanem i Tatrach przeszły pod znakiem

nadzwyczajnego ożywienia

i świetnej pogody. Zjazd gości był niezwykły i przypominał okres Świąt Bożego Narodzenia. Tysiące narciarzy wyruszyło w góry. Słowem przybyło do Zakopanego przeszło 3 tysiące osób.

Zapomoga dla dowcipnisia.

Fortel bezrobotnego.

Gdynia, 30.3.

Jeden z bezrobotnych we wsi rybackiej Jastarnia-Bór (półwysep helski) posłał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie skargę na rząd polski, który podobno jego starego niemieckiego rybaka gnębi. „Auswärtiges Amt" w Berlinie przesłało do pastora ewangelickiego kilkaset marek ze zleceniem, by biedną (!?) ofiarę

wspomógł.

Tymczasem okazało się że pastor niemiec ki był jeszcze chytrzejszą sztuką, ponieważ skonstatował, że biedna niemiecka ofiara polskiego ucisku nie jest ani Niemcem, ani też rybakiem, lecz szczwanym kombinatorem z Wołynia, który w taki dowcipny i łatwy sposób chciał wyzyskać propagandę niemiecką. Sprawą tą zajęły się władze niemieckie.

Szantaż „Białej Ręki".

Aresztowanie b. urzędnika sądowego.

Gdynia, 30.3.

Aresztowano tutaj i osadzono w więzieniu w Starogardzie b. urzędnika sądowego Alfonsa Bobkowskiego, któremu zarzuca się, że wysłał do pp. Schmidtów, właścicieli kina „Morskie Oko" list, grożący im śmiercią, jeżeli nie złożą okupu

w sumie 1000 zł.

List podpisany był „Biała Ręka".

Sprawa wygląda nadzwyczaj tajemniczo, ponieważ z jednej strony Bobkowdobnego wymuszenia; próba zaś pisma przemawia przeciwko aresztowanemu. Bobkowski był przez jakiś czas w godzinach popołudniowych i wieczornych kasjerem w kinie „Morskie Oko" i miał zatarg z właścicielem

na tle zarobkowem.

Zatarg ten, rozpoczęty wymianą bardzo ostrych listów pomiędzy nim i p. Schmidtem zakończył się w sądzie. Ostatnio Bobkowski prowadził tutaj, przy ul. Starowiejskiej, biuro porad prawnych. W sądzie, gdzie pracował przez lat pięć, najpierw w Starogardzie, a potem w Gdyni, miał mimo młodego wieku — lat 22 — opinję bardzo zdolnego i obrotnego urzędnika.

ski wykazał się wcale dobrem alibi, a tryb jego życia, opinja, wykształcenie (ma egzamin na sekretarza sądowego) i t. d. każą wątpić żeby miał dopuścić się po-

Smutny powrót do kraju.

Lille, 30 marca. (Od wł. kor.) W ubiegłym tygodniu

odjechało do kraju

około dwa tysiące robotników polskich znajdujących się bez pracy

OKROPNY CZYN 50 LETNIEJ KOBIETY.

Radom, 30.3. Wczoraj w Jastrzębiu popełniła samobójstwo 50-letnia Sura Ruchla Rotman Rotmanowa najpierw

nożem gardło,

następnie wybiegła z domu na sąsiednia posesję

i rzuciła się do studni.

Po kilkunastu minutach wydobyto ją omdlałą z powodu ogromnego upływu krwi. Stan denatki jest bardzo groźny.

Przyczyną rozpaczliwego kroku był silny

rozstrój nerwowy.

Dolar i funt na giełdzie

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.89, w placeniu 8.87, dolar złoty w żądaniu 900, w placeniu 8.95; funt angielski w żądaniu 33.00, w placeniu 32.75, rubel złoty w żądaniu 4.90, w placeniu 4.85, marka w żądaniu 2.12, w placeniu 2.11 przy braku materjału, za 100 franków francuskich w żądaniu 35.25, w placeniu 35.00.

Zderzenie pociągów rumuńskich.

Dwadzieścia osób rannych.

Budapeszt, 30.3. Węgierska agencja prasowa donosi, że pociąg pospieszny, jadący z Braily do Bukaresztu, zderzył się w nocy niedaleko stacji Baldonivesci z pociągiem osobowym

Braila Galacza.

Lokomotywa i wszystkie wagony obu pociągów zostały uszkodzone. Wedle dotychczasowych stwierdzeń, 20 podróżnych odniosło rany. Liczba rannych nie jest jeszcze ustalona. Aresztowano jednego urzędnika kolejowego i maszynistę pociągu pospiesznego, który mimo sygnału „Stój!" jechał dalej i ponosi winę katastrofy.

Wilki pod Częstochową.

Alarm w cichej wiosce.

Radomsko, 30 marca. We wsi Pjaski pod Częstochową, powstał w nocy niezwykły alarm, wszczęty przez podwórzowe psy. Kiedy przerażeni włościanie wybiegli z domów sądząc, iż mają do czynienia z napadem bandyckim, ujrzeli stado wilków pożerających zagryzione już psy. Gospodarze uzbroili się w widły, kosy i kije i uformowali nagankę na wilki, które przywędrowały tu z lasów śląskich. Ogółem wilki zagryzły kilkanaście psów, z których cztery pożarły.

Wybuch kotła w łaźni.

Cztery osoby ranne.

Radomsko, 30.3. W budynku przy ul. Przedborskiej, obok synagogi, gdzie mieści się łaźnia, stanowiąca własność gminy żydowskiej nastąpił wybuch kotła. Huk, słyszany był w całem mieście. Okazało się, iż pomocniczy kocioł skutkiem nadmiaru pary wyleciał w powietrze, niszcząc dach i dwie ściany murowane. Siła wybuchu spowodowała wybicie szyb w przyległych budynkach. Na miejsce wypadku przybyły władze policyjne oraz pogotowie Straży O. O., które usunęło pochylone kominy i nadwyrężone ściany, gasząc ogień pod paleniskiem kotłowem.

Na szczęście wypadków poważnych z ludźmi nie było. Trzech lekko pokaleczonych chłopców odłamkami cegieł odprowadzono na opatrunek do szpitala. Straty znaczne.

O sile wybuchu świadczy fakt, że pokrywa żelazna kotła wybiła dziurę w dachu i nie została dotąd odszukana, cegły zaś spadały na domy położone o kilkaset metrów od miejsca katastrofy. Wysadzony kocioł upadł o kilka metrów od miejsca na którem stał, budynek zaś został wskutek wybuchu kompletnie zdemolowany. Znajdujący się w pobliżu Jankiel Jakubowicz został raniony w głowę przez spadającą cegłę.

Zmiany w poselstwie R. P. w Berlinie.

BERLIN, 30.3. Minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny R. P. w Berlinie p. Alfred Wysocki zaniemógł ostatnio bardoz ciężko na oczy i musiał wobec tego przerwać swe czynności urzędowe. Stan jego jest poważny i prawdopodobnie choroba oczu wiąże się z t. zw. „różą" skroni, narazie jednak specjaliści nie zdołali tego ustalić. Jest bardzo możliwe, iż wskutek tego niedomagania min. Wysocki zmuszony będzie opuścić placówkę berlińską i nie powróci już na to stanowisko z urlopu, z którego obecnie korzysta.

Obowiązki posła R. P. w Berlinie pełni obecnie w zastępstwie min. Wysockiego charge d'affaires p. Wyszyński.

Attache wojskowy pułk. Morawski został definytywnie ze swego stanowiska odwołany i przechodzi na stanowisko zastępcy dowódcy 25 pułku ułanów w Prużanach. Następcą jego jest pochodzący z Wielkopolski major sztabu głównego, Szymański.

Odwołany również został ze swego stanowiska naczelnik wydziału paszportowego w Konsulacie Generalnym R. P. w Berlinie, konsul Piasecki; — następca jego nie został jeszcze wyznaczony.

Dokąd zmierza Azja.

Cywilizacja europejska przeszczepiona na grunt azjatycki i działanie współczesnych metod produkcji sprowadzają za sobą niepowstrzymany wzrost liczby ludności.

Przed europeizacją Japonja liczyła 26 miljonów ludności i cyfra ta pozostawała prawie bez zmiany przez 150 lat. W r. 1871, trzy lata po wprowadzeniu ustroju konstytucyjnego, spis ludności wykazał cyfrę 33 miljonów dusz. Dzisiaj w Japonji mieszka zgórą dwa razy tyle ludzi, co w r. 1871. A przyrost roczny ludności wzrasta: dziesięć lat temu wynosił 600 000, obecnie — 1 miljon.

W Korei rządy Japończyków wpłynęły również na wzrost liczby ludności. W r. 1906 liczba mieszkańców Korei wynosiła 9 788 000, w r. 1929 — już 19 311 000.

Ludność Chin oceniana jest dzisiaj na blisko 500 miljonów. Zgórą połowa tych mas tłoczy się w dolinie Jang-Tse-Kiangu, gdzie znajdują się najlepsze tereny uprawne. Brak środków komunikacyjnych, narzędzi rolniczych, maszyn i t. d. sprawia, że zaledwie trzecia czy czwarta część ogólnej przestrzeni Chin jest wyzyskana przez kulturę rolną i daje utrzymanie mieszkańcom. Na tych terenach, dzisiaj jeszcze dzikich, może się pomieścić i wyżywić kilka setek miljonów ludzi. Cywilizacja europejska i współczesne metody produkcji mogą usunąć z życia Chińczyków plagę głodu, nędzy, chorób, mogą im stworzyć możliwą egzystencję na olbrzymich niezamieszkanych jeszcze obszarach północno - zachodnich. Gdyby Chińczycy w nowych, normalnych warunkach bytu rozmnażali się tylko tak szybko, jak Koreańczycy, to za 100 lat w obrębie Chin mielibyśmy już 8 miljardów mieszkańców. Jeśli co 40 lat liczba mieszkańców podwajałaby się, to po 80 latach Chiny liczyłyby półtora miljarda ludzi. Cyfry fantastyczne, ale — niestety — przy wtargnięciu cywilizacji europejskiej wgłab Chin i uprzemysłowieniu ich — zupełnie możliwe i realne.

Nietylko Chiny, Japonja, Korea wykazują dążność do wzrostu niezmiernego ludności. W Indjach, pod wpływem rządów angielskich i cywilizacji, nastąpił również znaczny przyrost ludności, który wyraża się w cyfrze 50 miljonów co 40 lat, t. j. 20 procent w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców. Na półwyspie Malajskim oraz na wyspach t. zw. Straits Settlements, ludność podwoiła się w ciągu 20 lat.

Jak widać z zestawień statystycznych, Azja kryje w swem wnętrzu olbrzymie, nieobliczalne możliwości demograficzne. Azja ma też przed sobą jeszcze swój wiek złoty wzrostu ludności podczas gdy Europa ma go już za sobą.

Uwzględniając olbrzymie, nietknięte jeszcze i niewyzyskane bogactwa naturalne Azji, trzeba się liczyć z tem, że ośrodek Azji — Chiny, prędzej czy później, a raczej wcześniej, niż się to zdaje, pod wpływem ostatnich wydarzeń politycznych i militarnych, ulegnie transformacji i w przyśpieszonem tempie kroczyć będzie po drodze, którą wcześniej kroczyła już Japonja. Ilość stałe się w pewnym momencie i w pewnych warunkach jakością. Obecna słabość i bierność kontynentu azjatyckiego jest tylko chwilową, do przezwyciężenia jej pomoże cywilizacja europejska i jej potężne środki pomocnicze.

E. R.

Refleksje z konkursu chopinowskiego.

Odbył się w stolicy wielki konkurs chopinowski — hołd dla nieśmiertelnego mistrza tonów, największego muzyka, jakie go my Polacy daliśmy światu słowiańskiemu, a jednego z największych całej ludzkości.

Konkurs wywołał wielkie zainteresowanie nietylko w kraju, ale w całym świecie.

Wyniki wiadome już:

Pierwszą nagrodę Prezydenta w wysokości 5,000 złotych otrzymał Aleksander Uniński, emigrant rosyjski z Paryża. Drugą nagrodę (3,000 zł.), ociemniały Węgier Imre Ungar. Trzecią nagrodę (2,000 zł.) Bolesław Kon (Warszawa). Czwartą nagrodę (2,000 zł.) Abram Lufer (Sowiety). Piątą nagrodę (1,500 zł.) Ludwik Kentner (Węgry). Szóstą nagrodę (1,000 zł. Leonid Sosałow (Sowiety) Siódmą nagrodę (1000 zł.) Leon Borujski (Łódź), ósmą (1000 zł.) Teodor Guzman (Sowiety). Dziewiątą (500 zł.) Juljan Karolyi, (Węgry). Dziesiątą (400 zł.) Kurt Engel (Austrja). Jedenastą Emanuel Grossman, (Sowiety). Dwunastą Józef Wagner (Niemcy). Trzynastą (300 zł.) Maryja Jonasówna (Warszawa). Czternastą Lily Hertz (Węgry. Piętnastą Zuzanna de Mayerc (Belgja).

Pełna emocyj była ostatnia noc, kiedy przebrzmiał ostatni akord ostatniego ucznia stanęła szlachetnej walki konkurencyj.

Znam ludzi, którzy przyszli z niezłomnem postanowieniem odejścia natychmiast po wystąpie ostatniego uczestnika, lecz — o dziwo! — nikt nie kwapił się do szatni. W miarę jak mijały długie kwadranse narad sądu, ten i ów żołądek buntował się ta i owa głowa wzdychała do poduszki — i człowiek schodził na dół, sięgając do kieszeni po kontramarkę. Ale zanim nałożył palto, rozmyślał się. Wracał na salę — czekał dalej.

Cóż przykuło tych ludzi do krzeseł, co zamieniło salę Filharmonji w koczowisko istot zdenerwowanych podnieconych, rozfalowanych uniesieniem.

Było to uczucie sportowe. Ściślej poczucie gry, obserwowane przy zawodach sportowych.

Konkurs chopinowski był bowiem rzeczywiście czemś w rodzaju dziesięcioboju

Określona liczba konkurencyj ocenionych punktami.

Uczucie sportowe publiczności znalazło pełną satysfakcję.

Jury, a potem wyrok losu, zadowoli publiczność.

Tak.

Postawienie na wspólnym piedestale Rosjanina Unińskiego i niewidomego Węgra Ungra spotkało się z pewną aprobatą Decyzja losowania wywołała wprawdzie żywe zastrzeżenia regulaminu konkursu nie mogła być jednak zmieniona.

Chwila ciągnięcia losów miała w sobie dużo dramatycznego patosu. Ślepy artysta mierzy się z ślepym losem. Oto wyciąga drżącą, niepewną kierunku rękę do dwu kartek, od których zależy wszystko. Stało się. Powiedzieli mu, że wygrał cyfrę „2". I nie mógł nawet sprawdzić...

Publiczność podzieliła ten ból niewidomego, ból niewątpliwy choć tego wieczoru te same dwie pierwsze części koncertu e-moll. I — mówiono powszechnie — p. Uniński zagrał lepiej.

A może to tylko lepszy fortepian? A może to tylko sugestja pod wpływem tego, że Uniński grał pierwszy, grafiając do chłonnej, wypoczętej wyobraźni słuchaczy a Ungar ostatni, w atmosferze znużenia i zaduchu?

Kto wie, kto grał lepiej naprawdę. Czyż można silić się o kwalifikację, tam, gdzie chodzi o zjawiska fenomenalne, sięgające szczytów artyzmu. ?

Konkurs obala legendę, zrodzoną w czasach niewoli, kiedy w twórczości Chopina widzieliśmy narkotyk, kojący ręki dla uśmierzenia cierpień narodowych.

Czas nareszcie przestać widzieć Chopina jako płaczkę nad „ziemią mogił i krzyżów" lecz ujrzyszy go z całunów śmierci, odsłonić potężnego twórcę poloneza asdur i głębokiego myśliciela z sonaty b-mol.

Chopina który jest największym wykładem Polski w sztuce wszystkich wieków i kultur, — który — dzięki konkursowi rozbrzmiewał przez szereg na falach eteru całego świata, sławiąc imię Polski wśród wszystkich kulturalnych narodów,

I ten czynnik — zwany popularnie „propagandą zagraniczną — jest niewątpliwie wielkim plusem.

Kołysanie jak się patrzy.

Lindbergh o swoich lotach.

Loty z pasażerami — amatorami.

Pod tytułem „My dwaj" ukazała się autobiografja słynnego lotnika amerykańskiego, Ch. Lindbergha nieszczęścia, którego współcześnie obecnie całe Stany Zjednoczone. Autobiografja odnosi się do czasów kiedy Lindberg nie był jeszcze znakomitością światową. Epizod który tu przytaczamy, wydarzył się podczas lotu Lindbergha nad Texas; nastąpiło pęknięcie śmigła i lotnik zmuszony został do lądowania w stepie.

„Dzisiaj grupa farmerów postanowiła urządzić kawał co się zowie. Złożyli się każdy po 50 centów w celu opłacenia lotu z pasażerem - murzynem, pod warunkiem, że urządzi porządną „kołysankę" w powietrzu. Murzyn zgodził się chętnie na propozycję podróży w przestworzach, nie podejrzewając niczego. Szczerząc zęby, śmiejąc się wesoło wdrapał się na swoje siedzenie w samolocie, zapewniając przy tem swych czarnych ziomków, iż w czasie lotu będzie przesyłał im pozdrowienia czerwoną chustką. „Ja się nic nie bać" — zapewniał nas.

Motory puszczono w ruch, wystartowałem pełnym gazem. Mój kuzyn zapomniał jednak pociągnąć za wentyl gazowy i, dojechawszy do końca lotniska, musieliśmy znowu wracać na start.

Obiecałem coprawda moim kompanom że urządzę murzynowi kołysanie jak się patrzy. Ale — prawdę mówiąc — nie miałem żadnego doświadczenia w oswilibrystyce powietrznej. Trudno — przyrzekłem, trzeba więc było dotrzymać słowa. Wyciągnąłem moją „Jenny" na wysokość tysiąca metrów i przechyliłem aparat mocno na bok. Murzyn hałasował, ale nie tracił odwagi.

Postanowiłem wykonać t. zw. looping. Rozpędziłem aparat nadałem mu największą możliwą szybkość, podciągnąłem ster i — aparat stanął prawie prostopadle na ogonie, wirując przez chwilę w powietrzu bez oparcia. Pociągnąłem za prawy ster, aby zwyczyć koło, ale było już zapóźno, ster nie działały, murzynowi wydawało się, że popis już się skończył, z radości wychylił się do połowy ciała przez burtę i w tym momencie aparat przewrócił się. Zaczęliśmy zlatywać nadół, na łeb na szyję, pędząc z niesamowitą szybkością i zbliżając się ku ziemi. Wreszcie udało mi się opanować sytuację i przywrócić aparatowi właściwy kierunek. Ale looping nie powiódł się. I murzyn nie zbladł ze strachu, tak sobie obiecywałem, przeciwnie był dobrej myśli i cieszył się po swojemu.

Loty z pasażerami - amatorami powtarzałem jeszcze niejednokrotnie w ciągu dwóch tygodni mego pobytu w Maben. Przyniosły mi one blisko 300 dojarów. A pewnego razu gdy odleciałem na kilkadziesiąt kilometrów od lotniska, w czasie lotu nad dzikim stepem, złamało mi się śmigło i musiałem lądować, jak się dało. Blisko dobę siedzieliśmy tak przy uszkodzonym aparacie w pustkowiu, czekając na pomoc, która wreszcie nadeszła z Maben".

Miejscowość, którą czas ominął.

Procesja Wielkanocna na Korsyce.

Średniowieczny obrazek na tle współczesnego życia.

Sartene. Miasteczko, które zdawałoby się, ominął czas w swym biegu: zostało takiem, jakiem było w średniowieczu. Rujnowane parokrotnie przez piratów i barbarzyńców, wreszcie przez wojny domowe, jest chyba najdyskretniejszym i najpiękniejszym zabytkiem średniowiecza na Korsyce. Na stromych, wąskich uliczkach niezmienionych od kilku wieków, spotyka się mnichów, jakmużników na osiołkach, nie większych od dużego psa, na których jadąc, dotykają nozami ziemi. A w Wielki Piątek w Sartene zobaczyć można jedyną w swoim rodzaju uroczystość — procesję religijną, też niczem nie przypominającą współczesnych, jakby żywem przeniesioną z średniowiecza.

Na czele procesji idzie duchowieństwo z latarkami i świecami w ręku, otaczając kapłana, który odmawia modlitwy. Wszyscy ubrani są biało, na plecach mają czarną peleryninę, a na głowach kaptury, pokrywające twarz z otworami na oczy. Za nimi pokutnicy, ubrani czarno, z takimiż czarnymi kapturami, na twarzy przewiązanemi powrozem. Robi to niezmiernie wrażenie. Na czele pokutników kroczy jeden z nich, obnosząc krzyżem, podobnie jak niegdyś Chrystus. Za nim czterech innych niesie na całunie posąg Chrystusa, ukrzyżowanego dla odkupienia ludzkości. Dalej kroczy cała ludność, która chce brać udział w tym obrzędzie.

Na tle średniowiecznego, romantycznego dla, robi to wrażenie niemal mistyczne, niezapomniane. Niema w całej Francji innego miasta, gdzieby obchodzony był Wielki Piątek w ten sposób. Ta surowa procesja i tajemnaczność jednocześnie może mieć miejsce tylko w tak stylowych ramach, jak Sartene.

Z innych, mniejwznioslych, ale oryginalnych uroczystości trzeba wspomnieć o błogosławieniu owiec i świń, które też zwykle odbywa się w czasie Wielkiejnocy. Stada ich pasą się na wolności na zboczach gór i w dolinach. Pasterze nie pilnują ich przez cały dzień i dopiero wieczorem gwizdaniem i zawoływaniem, przy pomocy psów, zgadzają je do schronisk. Wobec trudności upilnowania stada, pasterze corocznie oddają je pod opiekę Boską, aby jaknajmniej ich ginęło. Wzruszający i naiwny ten obyczaj, który odbywa się bardzo uroczyście przed kościołem, jest bardzo surowo przestrzegany przez ludność miejscową, religijną i wzywającą pomocy Boga przy wszystkich ważniejszych poczynaniach. Nie można się dziwić, że pomocy tej wzywają do spraw pozornie tak poziomych jest to bowiem podstawą bytu. W każdym razie i ten także zwyczaj jest chyba jedynym w swoim rodzaju.

Historja o człowieku,

który chciał rozbić Bank Angielski

Opowieść organu Labour Party.

Główny organ prasowy Labour Party — „Daily Herald" — zamieścił niedawno satyryczną opowieść o człowieku, który chciał rozbić Bank Angielski. Historja ta ma za to stosunki walutowe przed wydaniem aktu o niewymienialności funta szterlingów na złoto i obrazuje spekulację, jakiej się dopuszczono wymieniając banknoty na złoto.

„Jestem człowiekiem, który próbował rozbić Bank Angielski.

Jestem zwykłym sobie człowiekiem, nie mam nic wspólnego z finansjerą, nie znajduję się na usługach żadnego z wielkich mocarstw. Jestem mieszkańcem przedmieścia, człowiekiem który codzień wstawał o 9,37 rano do pociągu, dążącego do stacji Charing-Cross.

Tego ranka, przyglądając się mym towarzyszom podróży, myślałem:

„Biedacy! Nie domyślacie się nawet, że od dziś za tydzień będziecie błagać mnie o przyznanie kredytu, nie wiecie że wystosuję list do ministra skarbu, rozpoczynający się od słów: „Drogi panie, jeśli się pan godzi na moją propozycję ", nie wiecie, że zmusze go — jeśli mi się tak spodoba — do podwyższenia podatku dochodowego".

Mój plan był genjalnie prosty. Suweren wart jest 27 szylingów 6 pensów. Na banknocie 10-funtowym widzę napis: „Bank Angielski zobowiązuje się do wypłacenia okazicielowi na żądanie sumy 10 funtów".

Oto co zamierzałem zrobić:

Pójść do Banku Angielskiego i wymienić mój banknot na suwereny w złocie.

Potem pobiec szybko do kantoru wymiany i wymienić je na 13 funtów 15 szylingów.

Pobiec do Banku Angielskiego i nabyć 13 suwerenów.

Wrócić do wekslarza odebrać 17 funtów 17 szylingów i 6 pensów.

Etc... etc...

Wyliczyłem, iż biegając tam i zpowrotem 30 razy na dzień (dolicząc przytem 10 minut na rozmowę z kasjerem i wekslarzem zarbię do wieczora zgórą 133 tysiące funtów.

W końcu tygodnia zostanę zatem multimilionerem i Bank Angielski nie będzie już miał dość złota, aby wypłacać je za banknoty.

Jakie to proste! Poszedłem więc do wekslarza tuż przy Banku i zapytałem go z niewinną miną, czy da mi 27 szylingów 6 pensów aż każdego suwerena w złocie.

Odpowiedział mi: tak.

Udałem się zatem do Banku Angielskiego, do kasy głównej, licząc przytem starannie moje kroki, gdyż czas w tym wypadku to pieniądz, ba, więcej, niż pieniądz — złoto!

Kasjer był bardzo uprzejmy. Zdecydowałem, że go zaczrymam, gdy zostanę właścicielem Banku. Uśmiechnął się.

— Proszę o dziesięć suwerenów w złocie za ten banknot — rzekłem.

Uśmiech znikł z twarzy kasjera. Wykrzywił ją grymas złośliwy. Zdecydowałem, że wyrzucę go za drzwi. Odwrócił się, wziął jakiś cyrkularz, podał mi go:

— Niech pan przeczyta, Bank nie wymienia już banknotów na złoto.

Zdumiony, odczytałem treść Gold Standard Act.

W ten sposób spaliłem na panewce i nie doszedł do skutku największy zamach finansowy w dziejach świata".

Pierwsza w Polsce fabryka olejków eterycznych.

Z dniem 1 kwietnia r. b. uruchomiona zostaje „Wytwórnia Olejków Aromatycznych" sp. z ogr. odp. w Dębach Szlacheckich, w powiecie kolskim, woj. łódzkie.

Placówka ta powstała z inicjatywy Centralnego Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Zaznaczyć należy, że będzie to pierwsza wytwórnia olejków eterycznych, pracująca na surowcu wyłącznie krajowym.

Wytwórnia ta będzie miała za zadanie przeróbkę roślin przemysłowo - lekarskich takich jak: mięta, dzięgiel, kminek, szałwia, kolender i w. in.

Dążąc do standaryzacji produkcji olejków, wytwórnia ta będzie się starała ujednostajnić surowiec roślinny, z tego też względu, znajdujący się na terenie maj. Dęby Szlacheckie, majecznik roślin przemysłowo - lekarskich zostaje rozszerzony i uzupełniony, służyć on będzie celom wyłącznie reprodukcyjnym.

Zainteresowani rolnicy produkcją tych roślin mogą się zwracać o informacje w powyższej sprawie pod adresem: Wytwórnia Olejków Aromatycznych w Dębach Szlacheckich, p-ta Koło, skrz. pocztowa 27.

200-cie urodzin Haydna.

Franciszek Józef Haydn urodził się w miasteczku Rohran w Dolnej Austrji, dnia 31 marca 1732 r. Ojciec jego, kołodziej z zawodu, a Kroat z pochodzenia, znał się na tyle na muzyce by dostrzec nierwykłe zdolności muzyczne syna, przejawiające się od najwcześniejszych lat życia. Zdolności te były raczej przeciwstawem do pozbycia się chłopca z domu gdzie panowała skrajna nędza, gdyż od chwili wysłania sześcioletniego dziecka do Heinberga, zarówno ojciec jak i reszta rodziny przestaje się zajmować losem przyszłego mistrza tonów.

Ośmioletni Franciszek Józef zarabia już na swe utrzymanie i na naukę, jako jeden z sopranistów chóru przy katedrze św. Szczepana w Wiedniu. Prócz ukończenia szkółki katedralnej bierze nieregularnie lekcje gry na skrzypcach, na fortepianie, oraz początki teorji muzyki u dyrektora chóru Georga von Reuterra. Mutacja głosu jaka przechodzi Haydn w 1749 roku staje się przyczyną utraty miejsca w chórze katedralnym. Znalazłszy się na bruku, otrzymuje wreszcie po pewnym czasie posadę akompanjatora w słynnej wiedeńskiej szkole śpiewu prof. Porpry, gdzie nawiązuje stosunki z Glückiem, Wagenseilem, Fuembergiem który zainteresowany muzycznemi zdolnościami „cudownego chłopca", wyrabia mu miejsce kapelmistrza w prywatnej kapeli hrabiego Morzina w Lukawcu koło Pilzna.

W tym czasie, a mianowicie około 1751 r. tworzy Haydn swą pierwszą Mszę, pierwszą operę (Der neue krumme Teufel) oraz kilka kwartetów. Przed samym wyjazdem do Lukawca żeni się Haydn, z córką wiedeńskiego fryzjera, Marją Keller, która w ciągu krótkiego zresztą pożycia małżeńskiego przyczyniła mężowi wiele zgryzot i niepokoju. Po rozwiązaniu kapeli hr. Morzina angażuje Haydna książę Paweł Esterhazy do Eisenstadtu na stanowisko drugiego kapelmistrza swej orkiestry, najlepszej wówczas w Austrji. W cztery lata później a mianowicie w 1766 r., awansuje Haydna na stanowisko pierwszego dyrygenta, którym pozostaje do 1790 r., t. zn. do chwili rozwiązania zespołu orkiestrowego

1791 roku odbywa Haydn swą pierwszą podróż do Anglji, gdzie uzyskuje tytuł doktora hon. causa uniwersytetu w Oxfordzie. W drodze powrotnej do Austrji w czasie kilkudniowego pobytu w Bonn, poznaje Haydn Beethovena, dla którego spotkanie to stanowi jedną z przełomowych chwil życia. Jeszcze dwa sezony koncertowe 1794 i 1795 r. spędza Haydn w Anglji po za tem zaś stale przebywa w Wiedniu, gdzie powstają jego najlepsze kompozycje „Stworzenie świata", oraz „Pory roku" mimo że tworzy je jako sześćdziesięcioletni starzec. 27 marca 1809 r., w kilka dni po zajęciu Wiednia przez wojska francuskie, umiera Haydn w samym rozkwicie swego talentu, w pełni powodzenia, pozostawiając przeszło sześćset utworów muzycznych wśród których 125 symfonij, 77 kwartetów, 65 triów, 20 koncertów fortepianowych itd.

Pogoń za ciepłem wiosny.

WIELKANOC NA RIWIERZE.

Urok Lazurowego Wybrzeża.

Cannes w marcu.

Nikt zastanawiać się nie powinien nad tem, gdzie zaczyna się Riwiera, bowiem nie o dane geograficzne chodzi najgłówniej. Riwiera

zaczyna się już w pociągu,

zwłaszcza, jeżeli odbywa się podróż z Paryża, z dworca lyońskiego.

W drugiej klasie pełno zakochanych par, jadących na słońce i nad błękit morza. Jadą z Paryża w spóźnioną podróż poślubną, odłożoną do wiosny. Z Riwiery przesyłać będą karty pocztowe i kwiaty, fotografować się będą na Promenade des Anglais w Nicei, i już na myśl o tem czują ciepło i piękno Riwiery.

Przed wagonami pierwszej klasy stoją stosy walizek — bagaż Anglików. Większość waliz ma rozmiar taki, że mógłby pomieścić mężczyznę. Wszystkie zaś — czy ze skóry czy z fibru — oblepione są różnokolorowemi nalepkami z nazwami miast lub hoteli. Czytamy: Paryż, Majestic, Roma, Valencia, Imperial, Royal, Nicea, Cannes, Deauville, Londyn, Rio de Janeiro, Dakar, Sevilla i t. d. Wiadomo, że turyści brytyjscy lubią zbierać na walizach podobne pamiątki podróży, co zwalnia ich od wysilania pamięci dla wywoływania wspomnień.

Podróżujący Anglicy wyglądają

tak zdrowo i kwitnąco,

że mimowoli rodzi się pytanie, czy słońce południa może jeszcze poprawić ich wygląd.

Z chwilą, gdy wsiadają do pociągu, instalują się tutaj wygodnie, jakgdyby mieli zamiar zamieszkać tu na zawsze. Większość podróżnych, jadących na Riwierę, to ludzie zdrowi, widać jednakże tu i owdzie twarze wychudzone i słychać kaszel osób, jadących na słońce

po zdrowie.

Najciekawiej może ze wszystkich pociągów, mknących na Jasny Brzeg, przedstawia się luksusowy ekspress dalekobieżny, tak zw. błękitny pociąg — train bleu. Przez Francję przemyka jak strzała i jest istotnie ciemnobłękitnego koloru. Jest to ruchomy hotel pałacowy z szybkością

stu dziesięciu kilometrów na godzinę

— hotel podłużny ze wszelkim nowoczesnym komfortem prócz orkiestry jazzowej.

Podczas obiadu spożywa się zupę w jednej miejscowości, a następne danie w coraz to innej. Pięćdziesiąt kilometrów dzieli jedną potrawę od drugiej.

Lampy pod złotemi zasłonami rozsiewają miłe i łagodne światło. Przedstawiciele wszystkich pięciu części świata zbierają się tutaj w ścianach o boazerjach z mahoniu lub drzewa cytrynowego. Widzi się maharadżów w turbanach, poruszających potężne szczęki,

tkliwe ich żony,

Anglików, zapijających whisky, mieszkańców suchej Ameryki, delektujących się szampanem, Niemców nad kieliszkami z winem bordoskiem i wytwornych Skandynawów, pijących tylko wody mineralne. Belgowie podróżują całemi rodzinami i zawsze odznaczają się doskonałym humorem.

Przy małych stoliczkach na dwie osoby siedzą różne czułe pary.

Po skończonym obiedzie wszystkie pięć części świata udają się na spoczynek. Zapadają zasłony, a podniosą się ponownie dopiero o świcie nad krajobrazami Prowancji.

Jest jeden moment, którego nie zapomni żaden turysta, z tych co kiedykolwiek zwiedzili Riwierę. Gdy wyjeżdżało się z kraju, w tym miesiącu o zmiennej pogodzie,

padał śnieg.

Pociąg mknął w nocy, nie zatrzymując się nigdzie. Pomimo ciepła w wagonie, czuć było, że noc jest zimna.

Znienacka o świcie staje się jakby cud: słońce świeci, błękitne fale, nad którymi już przebiega pociąg, mienią się grą barw, zielenią się palmy, złocą pomarańcze na drzewach. Ciepło falą napływa z otwartych okien...

Mal.

—x:o:x—

Zacięta walka.

W górach wiosna skutecznie już walczy z opasią w tym roku zimą. Z pod śniegu w promieniach słońca rozkwitają tysiączne kielichy kwiatów.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Potworna scena w zakrystji.

Niesamowity napad sekciarzy.

Z Marsylji donoszą o nowej zbrodni, istniejącej na południu Francji sekty „płaczącej Matki".

Zbito do nieprzytomności sędziwego proboszcza, ks. Fagot, w zamiarze wypędzenia z niego szatana.

W południowej części Marsylji mieszka niejaka madame Oreigne, nawiedzana przez rozmaite wizje. O kilka ulic dalej mieści się lokal, w którym schodzą się członkowie sekty „płaczącej Matki".

Tam właśnie uknuto spisek przeciw sędziwemu księdzu Fagot, który naraził się sekciarzom. Banda z 10 kobiet i mężczyzn, między nimi jedna, licząca 74 lata, a dwie 60-letnie, udała się w niedzielę w taksówce z Marsylji do Vicourt, gdzie Abbe Fagot

był proboszczem.

Po mszy poszło całe grono za księdzem do zakrystji. Tam związali go i zasypano mu pieprzem oczy. Następnie sekciarze zdarli z niego szaty i wybiczowali go do krwi

sznurami i trzcinami.

Biedny ksiądz utracił przytomność i byłby najprawdopodobniej zmarł, gdyby nie zjawił się w kwadrans później jeden z parafjan, który zawiadomił o wypadku żandarmerję.

Abbe Fagot był powołany do pierwszego procesu przeciw sekcie „płaczącej Matki", jako rzeczoznawca. Sekta ta wywodzi swą nazwę od faktu, że M-me Oreigne zauważyła pewnego razu kamienny posąg Matki Boskiej płaczący rzewnemi łzami. Na zlecenie arcybiskupa w Marsylji zbadał zjawisko ks. Fagot. Z analizy chemicznej owych łez wynikło, że jest to

czysta woda wodociągowa.

Wkrótce okazało się, że istotnie woda kanała ze znajdującej się nad statuą uszkodzonej rury wodociągowej i ściekała z oczu kamiennej Matki Boskiej.

M-me Oreigne miała wizję, w której widziała księdza odczytującego „czarną mszę" i paktującego z szatanem.

Wkrótce odbędzie się proces przeciw sekcie „płaczącej Matki", który odsłoni niejedną tajemnicę z za kulis niesamowitych praktyk tych sekciarzy.

Kosztowny wieczór Dunki.

Utytułowani partnerzy przy zielonym stoliku.

Bogata Dunka, pani Falk, poznała w słynnem kasynie gry pod Paryżem młodego człowieka, który polecił jej pewien klub w samem centrum nadsekwańskiej stolicy. W kilka dni po zawarciu tej znajomości udała się cudzoziemka w towarzystwie młodzieńca do owego klubu, gdzie przedstawiono jej uroczyście południowo-amerykańskiego generała, dyplomatę, dwóch bankierów i innych utytułowanych i dystyngowanych partnerów

do zielonego stolika.

W ciągu wieczoru straciła pani Falk w hazardowych grach nie mniej, niż pięć miljonów franków. Jeden miljon zapłaciła w gotówce, a resztę pokryła następnego dnia sześciu czekami.

Strata tak dużej sumy nasunęła jej wkrótce pewne wątpliwości, z któremi zwierzyła się policji paryskiej. Agenci udali się do klubu i w wytwornych partnerach nieostrożnej miljonerki rozpoznali członków długo poszukiwanej

bandy oszustów i bochsztaplerów,

którzy zawodowo posługiwali się fałszywemi sztonami i fałszywemi kartami. Policja zaskoczyła ich niespodzianie, że nie mieli czasu ani sami się ulotnić, ani usunąć narzędzi swojego procederu. Wszyscy powędrowali do więzienia, a onegdaj zaczęła się przeciw nim rozprawa, rozpisana na osiem dni. Ośrodkiem zaciekawienia jest pani Falk, która występuje, jako klasyczny świadek prokuratorski.

Ognista twarz w powietrzu.

Zagadkowy wypadek w laboratorjum.

W laboratorjum elektrotechnicznem w Shenectary (wpobliżu Nowego Jorku) zdarzył się niedawno

tajemniczy wypadek,

który wzbogacił serję zjawisk elektrycznych, zaobserwowanych już w Fryburgu, Paryżu i Londynie, a ostatnio w Chicago — o fakt nowy — równie interesujący jak niezwykły...

W laboratorjum owem, gdzie obecnie już, I. Marschall przeprowadza rozmaite eksperymenty z prądem elektrycznym o silnym napięciu — zdarzyło się w obecności owego inżyniera i dwóch jego współpracowników w pokoju zaciemnionym — eksperymenty tego wymagały — nagłe spięcie w aparatach. W tej samej sekundzie ujrzeli iskrę elektryczną, która jednak nie zniknęła, lecz ustąpiła niebieskawo świecącej się kuli, która powoli przybrała kształt promiennej, jasnej twarzy. Osobliwa ta twarz ognista zdawało się, posiada

zmierzwione włosy i długą brodę...

Poruszała się ona powoli w powietrzu aż nagle zatrzymała się i wisiała przez kilka sekund nieruchomo w laboratorjum. Następnie zjawisko zniknęło wśród donośnej detonacji.

Marschall i jego dwaj asystenci stali zrazu, jak wrośnięci w ziemię. Gdy ocknęli się — zjawisko już zniknęło...

Uczony i jego pomocnicy żadną miarą nie umieją wyjaśnić tego fenomenu... Zdawało się, że zaszła tutaj halucynacja... Trudno jednak wyobrazić sobie halucynację, przeżytą jednocześnie przez trzy osoby, które zresztą nie porozumiewały się zupełnie i obserwowały ową twarz ognistą w milczeniu...

Nauka stoi wobec tego niezwykłego i wyjątkowego zjawiska — zupełnie bezradnie...

Irena Zarzycka 10

Wiry miłości

Przedruk wzbroniony Powieść

Streszczenie początku:

Córka zahukanego pantoflarza profesora Klaudiusa — Adrjanna, zwana Ari, była kopciuszkiem w domu i musiała wykonywać najcięższe roboty, przy wiecznie gderliwej matce.

Gdy zamieszkał u nich student Jacek, Ari zakochała się w nim. Spotykali się wieczorem w jego pokoju.

Po pewnym czasie Jacek wyjechał na posadę, a następny lokator lotnik Karbowski również zakochał się w Ari.

Nie czekając długo oświadczył się o jej rękę i został przyjęty.

Tuż przed ślubem spotkała w mieście przypadkowo Jacka, który był wstrząśnięty wiadomością o jej bliskim ślubie. Ari po powrocie zasłabła ze zdenerwowania.

* * *

— Już dobrze? — rzekł ojciec i wszyscy usłyszeli, że jego głos nie drży wprawdzie, ale ma wysoki, śmiesznie wysoki ton.

Wymownym gestem usunął rodzinę z pokoju i został przy córce sam, delikatnie gładząc jej twarzyczkę. Ari westchnęła i znowu uśmiechnęła się srebrnemi od łez oczyma.

— Dziękuję ci, dobry tatuśku.

— Ari, słoneczko, śpij — wykrztusił.

— Nie, wolę na ciebie patrzeć. Nie myślałam żeś taki dobry.

Machnął ręką i patrzył bez przerwy na bladą lecz uśmiechniętą twarz, wreszcie rzekł jakby z trudem:

— Nie jesteś szczęśliwa.

— W tej chwili bardzo, tatusiu.

— Śpij, córeczko.

A kiedy usnęła z głową przytuloną do jego dłoni, obejrzał się ostrożnie wkoło i pocałował lekko zaróżowiony policzek córki. Leszek jednak zerkając przez uchylone drzwi ujrzał to i w jego sercu zbudziła się dla „nudnego starego" tkliwość. Wszedł na palcach.

— Tatusiu (Leszek zwykle mówił „ojcze"), rozstawię tu swoje łóżko dla tatusia, a sam pójdę do Wiktora.

Klaudius skinął głową. A gdy ucichły w domu szmery, zdjął córce pantofelki, rozpiął jak najostrożniej sukienkę i okrył pledem, poczem siadł na rozstawionem łóżku i tak przesiedział do świtu.

Nazajutrz Ari wstała zdrowa, tylko bardzo blada z oczyma ciemno podkrążonemi.

Wzięła się do pracy i śpiewała głośno pakując skromną wyprawę do walizek. Żenia chciała jej pomóc, Ari jednak nie pozwoliła, zamknęła się w sypialni na klucz i słychać było tylko stuk otwieranych i zamykanych szuflad. O godzinie trzeciej wyszła do stołowego ubrana w nową popielatą sukienkę i przywitała się ze stołownikami, składającymi jej serdeczne życzenia. Obiad podawała dziś specjalnie zgodzona kobieta. Ari wyszła do ogródka i błądziła chwilę między krzakami bzów. Tu ją zastał Wiktor, który przyjechał z rodzicami. Goście siedzieli w jego pokoju, zmienionym w ten dzień uroczysty na salonik.

— Ari, jak ślicznie wyglądasz, chodź przywitać się z rodzicami.

Weszła uśmiechnięta, przywitała się spokojnie i usiadła obok przyszłego teścia. Wiktor był wyraźnie wzruszony i nie spuszczał oczu z miłej twarzy narzeczonej, rozmawiającej wesoło. Wreszcie przyszła po nią profesorowa.

— Ari, przyszedł fryzjer, czas się ubierać.

Nucąc cichutko usiadła przy toalecie i kiedy gorące żelazka trwały koło jej głowy, spoglądała nie w lustro, a w okno, dopiero gdy Żenia dotknęła jej ręki i powiedziała drżącym głosem:

— Ari, już jesteś uczesana, ubieraj się, na co czekasz?

Zerwała się z krzesła i wybuchnęła śmiechem.

— Żeniu, widziałaś coś podobnego?... Przecież ja jestem zupełnie inna Ari.

— Ale teraz jesteś taka jakaś, no bo ja wiem...? Nie umiem określić, chyba że ładna.

— Ładna? Adrjanko, córko znanego przyrodnika, siostro słynnej z urody Imogeki o złotych lokach, nie kryj wstydliwie twarzy albowiem jesteś ładna... Żeniu, a teraz na chwilę zamknij drzwi z tamtej strony, bo chcę otulić ciało w jedwab.

Gdy niezadowolona z tego obrotu sprawy Żenia wyszła, Ari przekręciła klucz w zamku, wyciągnęła z pod łóżka małą walizeczkę i wrzuciła tam odłożone naobok w szufladzie sztuki bielizny, kilka sukienek i swoje stare pantofelki sportowe.

Zdjęła teraz ostrożnie z wieszaka ślubną suknię, owinęła w papier i włożyła do walizki razem z welonem. Otworzywszy szufladę Imogeny odsypała trochę pudru do swojej małej, od dnia kupna pustej puderniczki, odłamała kawałek pomadki do ust i ołówka do brwi. To wszystko schowała w swojej torebce. Przeliczyła pieniądze, miała wszystkiego dwadzieścia złotych. To były jej oszczędności. Wyjęła jeszcze z szafy płaszczyk i sportowy granatowy berecik. Naciągała go przed lustrem ostrożnie, żeby nie zburzyć fryzury. Cały czas śpiewała głośno i słyszeli ją dobrze w saloniku.

— Jakże ta Ari się guzdrze — narzekała Klaudiusowa — muszę jej przecież welon upiąć.

Mocno zdenerwowana podeszła do drzwi.

— Ari!

— Zaraz, mamusiu, jestem rozebrana.

— Pośpiesz się, co ty wyprawiasz?

— No, już, w tej chwili, suknię włożę i już... za kwadrans będzie mamusia mogła mi pomóc.

Klaudiusowa wróciła do salonu. Ari wtedy cichutko otworzyła drzwi z klucza palto na ramię, walizeczkę w rękę i wyszła przez okno na puste podwórko. Wprawdzie tu mógł ją kto zobaczyć z kuchni, ale okna kuchni były zasłonięte żółtemi storami, i przy szybkiem działaniu nie groziły niebezpieczeństwem. Z podwórka przez niedużý parkanik wydostała się na pole i ruszyła w stronę Warszawy nie drogą koło toru i nie szosą, ale przez pole i pastwiska.

Tymczasem po kwadransie pani Klaudius weszła do sypialni, ale córki nie było. Ślubna suknia też zniknęła. Może więc Ari ubrała się nareszcie i jest w jadalni, kuchni, lub ogródku? Zaczęły się niespokojne nawoływania, potem ruch, potem ostry gwar, potem rozpaczliwy płacz profesorowej, Ari znikła, jak kamień w wodę.

Zapadł mrok. Podjeżdżały taksówki z warszawskimi, gośćmi, odjechali bez pożegnania oburzeni rodzice Wiktora. Klaudiusowa leżała na kanapie z głową obłożoną mokremi ręcznikami i bez przerwy jęczała: taki wstyd, taka hańba. Wiktor siedział przy stole z głową ukrytą w dłoniach, blady jak trup i milczał. Milczało i rodzeństwo Ari, tylko Imogenka nie spuszczała wilgotnych oczu z twarzy Karbowskiego. Profesor Klaudius bez przerwy chodził z rękoma w kieszeniach najpierw po mieszkaniu, potem po ogródku, wreszcie koło dziewiątej wszedł znów do pokoju i usiadł przy biurku. Na kupie książek, na samym wierzchu, leżał „Żywot pszczół" a na nim jakby rzucona odniechcenia ponsowa, pachnąca róża. Profesor wziął kwiat do ręki, powąchał machinalnie i wśród nieruchomej ciszy zaczął przewracać kartkę za kartką, wolno, systematycznie. Wszystkie oczy zawisły na nim niespokojnie, wyczekująco, a on wciąż przewracał i przewracał stronice. Nagle pochylił się całem ciałem nad książką. Na marginesie, czerwonym ołówkiem wypisane były słowa. „Nie martw się, tatusiu, mój przyjacielu, żyję jestem zdrowa i wesoła Ari". I wtedy po raz pierwszy w życiu dzieci i Wiktor zobaczyli jak twarz profesora zadrgała, a usta rozchylił ciepły, wesoły uśmiech. To był widok tak nieoczekiwany, że wszyscy skoczyli do niego, on bez słowa wskazał palcem margines, wstał i niezatrzymywany zniknął za drzwiami. Wiktor przeczytał. Łuna zalała jego energiczne, męskie szczęki. Chwilę jeszcze stał bez ruchu, potem wziął kapelusz i palto, skłonił się obecnym i wyrzekł zmienionym głosem: — Żegnam państwa — poczem przygarbiony wyszedł. Nikt nie powiedział ani słowa. Żenia jednak skoczyła do drzwi, dopędziła Wiktora przy furtce i chwyciła go za obie ręce.

— Wiktor, nie odchodź tak, spojrzyj na mnie, obiecaj, że wrócisz, ja umrę bez ciebie — mówiła rozpaczliwie, cała drżąca.

Karbowskiego ogarnęło szalone zdumienie.

Ależ, panno Żeniu!

— Ja Bogu dziękuję, że ona uciekła. Ja nie miałabym ani chwili spokoju, wiedząc, że jesteście stale we dwoje, że się kochacie, ja ją znienawidziłam przez pana.

— Imogenko nic nie rozumiem, co to ma znaczyć?

— Co to ma znaczyć? Och ślepy... ślepy... ślepy...!

(D. n.)

Kronika miejscowa

Ciekawe posiedzenie Rady Miejskiej

W dniu dzisiejszem odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej, na którem nastąpi dalsze czytanie budżetu na r. 1932/33. Posiedzenie to zapowiada się nadzwyczaj ciekawie, albowiem Rada rozpatrywać będzie dział szkolnictwa i subwencyj, które to sprawy dają pole do popisu mówcom z poszczególnych frakcyj i nie było jeszcze wypadku, ażeby dyskusja na te tematy przeszła gładko i bez zgrzytów, a nawet przykrych i demagogicznych wystąpień.

Atmosfera panująca obecnie w Radzie Miejskiej każe przypuszczać, że i tym razem nie obejdzie się bez „popisów".

I resztki dymiących kominów przestają dymić...

Tkacze rozpoczęli strajk

Wobec nieprzyjęcia przez tkaczy białostockich propozycji fabrykantów o obniżki stawek płacy — został unieruchomiony oddział tkacki fabryki J. D. Szpiro, przy ul. Łąkowej, zatrudniający 42 tkaczów.

Wskutek zdecydowanego stanowiska tkaczy ten sam los spotka prawdopodobnie i inne fabryki.

Nowy most na Niemnie

Onegdaj odbyło się poświęcenie i otwarcie do użytku publicznego nowego mostu przez Niemen w miejscowości Rumlówka, w pow. grodzieńskim, zbudowanego przez wojskowość. Most jest drewniany na przyczółkach betonowych.

Popularyzacja wiedzy

weterynaryjnej

Pan Wojewoda wydał zarządzenie, ażeby państwowi i samorządowi lekarze weterynaryjni przeprowadzili akcję popularyzacji wiadomości z wiedzy sanitarn weterynaryjnej przez urządzania odczytów i pogadanek.

Nowe władze Okręgowego Związku Kupców

Onegdaj odbyło się zebranie Okręgowego Związku Kupców, na którem wybrano nowe władze Związku w osobach p.p.: Lwszyc Jakób, Gielczyński Pejsach, Bresler Izrael, Cytron Fajwel, Rubinstein Josel, Grad Dawid, Prydman Benjamin, Fikchoic Chaim i Gierszytowicz Mojżesz.

Sprawy podatkowe

o realny wymiar podatku od obrotu

W związku z wymiarem podatku przemysłowego od obrotu za r. 1931 Izba P.-H. w Wilnie, opierając się na całym szeregu danych cyfrowych, wystąpiła do Izb Skarbowych w białymstoku, Brześciu n.-B. i Nowogródku z wnioskiem o uwzględnienie bardzo poważnego, bo przeciętne 30 proc sięgającego spadku obrotów w r. 1931. W memorjałach tych Izba zaznaczyła, iż nieuwzględnienie sytuacji gospodarczej przy wymiarach tegorocznych niewątpliwie zadecyduje o dalszem istnieniu szeregu przedsiębiorstw, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, iż wymiar ten będzie służył podstawą poboru innych świadczeń na rzecz Skarbu Państwa, a mianowicie zaliczek kwartalnych na poczet podatku przemysłowego od obrotu oraz podatku dochodowego na r. 1932 dla przedsiębiorstw nie prowadzących prawidłowych ksiąg handlowych.

Plenarne posiedzenie Koła Miast

W dniu 30 b. m. odbędzie się plenarne posiedzenie Koła Miast Województwa Białostockiego, przy udziale delegatów wszystkich miast, na którem zostaną rozpatrzone: budżet Koła na r. 1932/33 i sprawa Teatru Objazdowego.

LIKWIDACJA NIEUCZCIWEJ FIRMY

transportowej „Schenker i S-ka"

Ministerstwo skarbu zdecydowało na skutek nadużyć, popełnionych przez pełnomocników firmy „Spółka akc. dla międzynarodowych transportów Schenker i Ska" odebrać wymienionej firmie koncesje na załatwianie formalności celnych w urzędach celnych.

Składy firmy „Schenker i Ska" w Białymstoku mieściły się przy ul. Św. Rocha.

POSZUKUJE SIĘ AGENTÓW
do sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby
Wiadomość: Legja Inwalidów
Sienkiewicza 12.

Bezrobocie w naszem

województwie

Stan bezrobocia na terenie naszego województwa przedstawia się następująco: szklarze 82, metalowcy 33, włókiennicy 2290, budowlani 676, umysłowi 946, innych zawodów 3567 osób.

Postrzelenie na granicy

Patrol K.O.P-u na odcinku gm. Czostków, pow. suwalskiego zauważył trzech osobników przekradających się z Niemiec do Polski. Patrol oddał 8 strzałów z których jeden trafił jednego z przekradających się niejakiego Skowronka raniąc go w kolano.

Skowronka przewieziono do szpitala w Suwałkach.

W ORLI SPŁONĄŁ MŁYN WODNY

W Orli wybuchł onegdaj pożar pastwą którego padły: młyn parowy i zabudowania domowe stanowiące własność Leona Swiderskiego. Pożar powstał wskutek wadliwej budowy komina.

Straty wynoszą 80 tysięcy złotych.

KINA w GRODNIE ZAMKNIĘTE

Wobec nałożenia przez Magistrat aresztu na wpływy kasowe w kinach za zaległy podatek od widowisk w sumie 12 tys. złotych kina na znak protestu zostały wczoraj o godz. 6-ej wieczorem zamknięte.

Komunikat

Białostocki Klub Sportowy „Jagiellonja" komunikuje, że lokal Klubu mieści się przy ul. Sienkiewicza Nr. 54—I p. m. 9.

Sekretarjat czynny we środy i piątki w godzinach od 5—8 wieczorem.

Wszelkich informacji dotyczących zapisu na członków Klubu udziela Sekretarz w godzinach urzędowych.

Zebranie poselskie

Staraniem Koła Kolejarzy BBWR w Białymstoku, odbędzie się w dniu 6-go kwietnia b. r. o godzinie 19-ej w sali Ogniska Kolejowego poselskie zebranie sprawozdawcze z udziałem p. posła Jana Walewskiego.

Ostrów Mazowiecka

Zatwierdzenie budżetu

gmin i miast

W dniu 30 marca b. r. odbędzie się specjalne posiedzenie Wydziału Powiatowego w sprawie zatwierdzenia budżetu gmin i miast powiatu ostrowskiego na r. 1932/33.

ZKOMUNIZOWANY GOŁĄBEK

na odczycie p. Tabaczyńskiego

Jeden z „podfilarów" tutejszego Bundu p. Tabaczyński powrócił z pielgrzymki do Argentyny. I oto w ub. piątek dzielił się swymi wrażeniami argentyńskiemi z publicznością wygłaszając w godzinach wieczorowych odczyt w Teatrze „Palace". Sala była przepełniona. Gdy p. Tabaczyński zakończył odczyt jakiś komsomolec przyczajony na galerji wypuścił na salę udekorowanego czerwoną szmatą gołębia, a wślad z galerji lunął na publiczność deszcz ulotek treści antypaństwowej. Komunizowanego gołąbka przyłapał bileter teatralny, natomiast kolporterzy odezw uszli bezkarnie.

Wogóle odnieśliśmy wrażenie, że znajdujący się na sali jedyny policjant nawet niezauważył tego wypadku.

Przeniesienia w policji

Na komendanta powiatowego P. P. w Bielsku Podl. został wyznaczony dotychczasowy komendant P. P. m. Lublina nadkomisarz Makowiecki. Komisarz Sałaciński został przeniesiony na komendanta powiatowego P. P w Augustowie. Komisarz Kudzewicz kierownik Wydziału Śledczego w Białymstoku został przeniesiony do Łucka.

Fabryka 50-groszówek

i samogonki

W mieszkaniu Juljana Swiderskiego, w kol. Stok, pow. sokólskiego, znaleziono potajemną gorzelnię i narzędzia do fabrykacji 50 groszówek Policja aresztowała również wspólników Swiderskiego brata Czesława i J. Gila, których osadzono w więzieniu.

FELJETON

Z minionych Świąt

Trzask i szczęk zasuwanych o godz. 6-ej wieczór w Wielką Sobotę krat oznajmiał, że sklepy ukończyły swoje czynności. Po godz. 10-ej wieczorem w Grodzie Branickich zapanowała cisza, charakterystyczna dla momentów, poprzedzających wydarzenia, mające dla ogółu doniosłe znaczenie.

Kawiarnie, restauracje, kina — wszystkie były pozamykane.

Jaskrawe światła zgasły — na ulicach prawie nikogo, i tylko w pobliżu Fary błąkał się do pierwszych świtów jakiś smętny przychodzeń widocznie oczekując kogoś.

Białystok w noc przed Wielkim Dniem wyglądał jak miasto umarłych.

*

Ostre podmuchy wiatru i chłód wraz z zachmurzeniem — oto stan pogody w Wielką Sobotę. Utrzymywano, że święta będą dżdżyste i zimne. Przepowiednie okazały się jednak fałszywe. Na niebie się przetarło i ustępująca noc przekazała Wielkiemu Dniowi niebo błękitnej jasne.

Około godz. 5-ej rano już stało rojno. To większe, to mniejsze gromadki ludzi wysuwały się z bram, dążąc do kościoła. Szli na Rezurekcję.

*

Południe, wiosenne promienie słoneczne grzeją silnie — silniej niż kiedykolwiek w tym roku. Na ulicach gwarno i rojno. Coraz grupka spotykających się przechodniów wita się radośnie, serdecznie życząc sobie „Wesołych Świąt". Na twarzach dziwna pogoda. Bo też to i wyjątkowy dzień w którym niema miejsca na waśnie i urazy, na kwasy i fermenty.

Chrystus Zmartwychwstał! Jasne oko słońca zdaje się uśmiechać z wysoka do roześmianych oczu... ludzkich.

Dzień radości, wesela i przebudzonej wiosny.

*

Wieczorem na chodnikach ulicy Sienkiewicza, Rynku-Kościuszki i ul. Marszałka Piłsudskiego nie można było przejść: tłumy spacerującej publiczności. Gwar, śmiech ścisk... Wszyscy, świątecznie ubrani, „świątecznie" nastrojeni, „świątecznie" weseli. To tu, to tam widać było „świątecznie" „wstawionych" którzy ledwie trzymali się na chwiejących nogach.

„Modern", „Polonja", „Apollo" przepełnione. Po ulicach mknęły dorożki, rozwożąc w różnych kierunkach „zmęczonych" od wizyt jegomościów. Bardziej „wstydliwi wizyterzy" i „zawiane osoby znane" wracali do rodzinnych pierzatów na dorożkach z nastawionemi budami. Taksówek i autobusów wcale nie było widać na ulicach.

I dziwna rzecz: zdaje się było święto i wielka okazja do „pojcia pod jajko", ale nikt z nikim się nie bił, nikt nikomu nie rozbił „makówki", nikt nikomu zębów nie wybił... jelit z brzucha nie wypuścił... Dziwne to jakoś dla naszego grodu! Święto i bez żadnych wypadków. Jedynie w godzinach wieczorowych mocno podchmielony syn Marsa z pod znaku 41 p. p. „dzieci Ziemi Suwalskiej" Chmielewski Janek zagnie... wany na p. Szczawińskiego chciał bagnetem przedziurawić nasycone świątecznemi „babami" ciało p. Sz. Za te popisy jajkowo-alkoholiczno-bagnetowe Chmielewskiego zabrała żandarmerja, a Sz. z okazji ocalenia poszedł wypić jeszcze „jednego".

*

Drugi dzień Świąt... Prawie to samo. Tłum na ulicach... dorożki z wizeterami... jaskrawe światła przepełnionych kin... sporo „wstawionych" i znów bez żadnych „wypadków" Wprost nie do uwierzenia...

„MODERN" Dziś! początek o godz. 5.20
Najmonumentalniejszy i najpotężniejszy
SPIEWNO — DŹWIĘKOWY POLSKI FILM
ROK 1914
W ROLACH GŁÓWNYCH
JADWIGA SMOSARSKA
WITOLD CONTI — BAZYLI SIKIEWICZ
CHÓRY: DANA i KUBAŃSKICH KOZAKÓW
UWAGA!! Po raz pierwszy w filmie djalogi w języku Polskim i rosyjskim
Spiewy legjonistów i pieśni kozackie

TEATR PALACE
Teatr Objazdowy Z. A. S. P.
Samorz. Woj. Białost.
pod dyrekcją Józefa Krokowskiego i Kazimierza Opalińskiego
Czwartek 31 marca, 8.30 wiecz:
Wielka REWJA
Hip! Hip! Hurra!
Dziś teatr Rewję gra
z udziałem BALETU ARTYSTÓW scen Warszawskich.
Szczegóły i program w afiszach.
Ceny miejsc od 50 gr. do zł. 3.30.

KINO „POLONJA".
Początek od godz 12-ej.
Wspaniały film z życia ludzi, żądnych złota
PIRACI PANAMSCY
2 serja i zakończenie
Groźna, pełna emocji i niebezpieczeństw wyprawa po skarby.
w ROLACH GŁÓWNYCH
Natalja Kingston
i Jay Wilsay
Ponadto
Komedja w 2 aktach

NOWOCZESNY
Mały Bar „ZORŻE"
Białystok, Sienkiewicza 43
wejście od ul. Jurowieckiej.
Kawa, herbata — Wino, miód — piwo różnych gatunków, napoje chłodzące.
Bufet obficie zaopatrzony w rozmaite przekąski — zimne i gorące.
Smaczne i tanie domowe obiady.
Szybka i solidna obsługa.
Codziennie koncert radjowy.

Gwarantowane i wykwintne OBUWIE
własnego wyrobu ręcznego
Najmodniejsze fasony wiosenne
CENY ZNIŻONE
Poleca firma
„Dobrobut"
Sienkiewicza 4, tel. 2-91

Kino „GRYF"
(dawn. „Przystań")
Stuprocentowy dźwiękowiec
„POD KURATELĄ"
z niezrównanym
VLASTA BURJAN'EM
śmiech, humor, dowcip, i wspaniała gra
Ponadto występy artystów
„QUI PRO QUO"

Restauracja „ZACISZE"
Białystok, Sienkiewicza 39.
Wydaje śniadania, obiady i kolacje
BUFET OBFICIE ZAOPATRZONY
w najprzedniejsze trunki
Kuchnia prowadzona jest pod fachowem kierownictwem
OBSŁUGA SOLIDNA i UPRZEJMA.
Codziennie od godz. 7 do 1 i od 8 do 12 nocy
KONCERT
przygrywa doborowe trio
ZARZĄD.

OSZCZĘDZAJMY BO KRYZYS!
Ceny zniżono o 60 proc.
Nie trzeba wydawać na nowe, kiedy można stare odświeżyć, przerobić lub przefarbować! Należy tylko przed nadejściem lata przejrzeć swoje jesienki, palta, futra, garnitury i t. p. przesłać do naszej firmy, by się przekonać jak TANIO i STARANNIE wykonywuje się wszelką pracę. Odświeżanie garnituru wraz z wywabieniem małych plam kosztuje 2 zł. 50 gr., palta 2 zł. 50 gr.
Przyjmujemy też do prania i czyszczenia chemicznego dywany, kilimy, makaty, firanki na ramy, serwety, obrusy, wszelkie jedwabia i aksamity.
Za dobroć i trwałość po upraniu gwarantuje tylko znana firma p. f. „MARJA"
Farbiarnia, odświeżalnia ubrań i chemiczna pralnia, oraz wszelką sztywną robotę zniżono ceny o 20 proc.
M. TARAPATOWA mieści się w Białymstoku, ul. M. J. Piłsudskiego 39
Z dniem 1 kwietnia zostaje otwarta Filja dla dogodności Sz. Klijenteli przy ul. Sienkiewicza vis a vis Cafe „Lux". W oczekiwaniu łaskawych zleceń M. Tarapatowa.
UWAGA: Okazicielom niniejszego ogłoszenia odlicza się 5 proc.

Redaktor i wydawca: Antoni Faranowski.

Druk. M. Prużańskiego Białystok Lipowa 16.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W przyszłym sezonie spodziewane są wielkie zmiany w życiu teatralnem stolicy. Z. A. S. P. tworzy nowy, wielki teatr przy ul. Karowej do którego zaangażowane będą pierwszorzędne siły artystyczne. Z p. Janem Pawłowskim podpisał już zarząd główny Z. A. S. P'u umowę, mocą której obejmuje on stanowisko intendenta głównego tego teatru. Kierownictwo artystyczne obejmie prawdopodobnie Stefan Jaracz. Powstanie tego teatru, który rozporządzać będzie świetnym personelem, a w którym ceny biletów będą niezwykle niskie (najdroższe miejsce ma kosztować 3 zł. 50 gr.) zdopinguje niewątpliwie zarówno b. teatry miejskie jak i teatry [illegible] manowskie, wskutek czego wytworzy się zdrowa rywalizacja artystyczna tak bardzo w życiu teatralnem pożądana.

* * *

W ciągu ubiegłej nocy władze bezpieczeństwa przeprowadziły cały szereg aresztowań komunistów na terenie Warszawy. W toku akcji aresztowano kilkudziesięciu komunistów, których przekazano do dyspozycji policji politycznej.

* * *

Delegaci Związku kupców przemysłu mięsnego, Związku szlachtujących woły i Związku handlujących mięsem przywozowem złożyli prezydentowi miasta obszerny memorjał, w którym przedstawiają konieczność przyśpieszenia budowy rzeźni centralnej, brak bowiem rzeźni urządzonej według najnowszych wymagań technicznych i zaopatrzonej w zakłady przeróbki odpadków uboju, daje się dotkliwie odczuwać całemu zawodowi. O ile nie można byłoby liczyć na zrealizowanie budowy rzeźni w najbliższym czasie autorzy memorjału proszą o jaknajrychlejsze wybudowanie na terenie istniejących rzeźni osobnej hali do hurtowej sprzedaży mięsa przywozowego, gdyż obecny brak hal uniemożliwia prowadzenie normalnego handlu mięsem. Wskutek tego wszelkie wysiłki rządu, gminy, giełdy mięsnej i organizacji zawodowych w tym kierunku napotykają na nieprzezwyciężone trudności.

* * *

W tych dniach, na żądanie jednej z wierzycielek, której należność sięga 15.000 złotych sąd handlowy ogłosił upadłość znanego wielkiego zakładu gastronomicznego „Cafe Varsovia" (Nowy Świat 5), przedstawiającego wartość 150.000 złotych, a należącego do Jana Stradeckiego. Zaznaczyć należy, że za komorne należy się 22.000 złotych jednak właściciele domu bracia A. i W. Orochowscy nie ogłosili upadłości, jedynie obłożyli aresztem część urządzenia z tytułu należności za komorne. Bez pracy pozostało około 25 osób.

Pensjonarka w szajce oszustów.

Ujęcie fałszerskiej rodziny.

Z Wilna donoszą:

Policja śledcza od dłuższego już czasu prowadziła dochodzenie w sprawie niezwykle sprytnych oszustw dokonywanych z książeczkami oszczędnościowemi P. K. O.

Oszustwa polegały na tem, że jacyś osobnicy wpisywali do książeczek P. K. O. fikcyjne sumy rzekomo wpłacone do jednego z urzędów pocztowych na terenie miasta lub prowincji i zgłaszając się z książeczkami takiemi do innych urzędów pocztowych pobierali na ich podstawie pieniądze, nie budząc żadnych podejrzeń dzięki niezwykle sprytnemu

podrobieniu pieczęci i podpisów.

Po ustaleniu przez władze pocztowe tego faktu, sprawę skierowano do władz śledczych, które wdrożyły energiczne dochodzenie.

Z chwilą oparcia się sprawy o policję, oszuści stali się niezwykle ostrożni i to znacznie utrudniło dochodzenie.

Z chwilą oparcia się sprawy o policję, oszuści stali się niezwykle ostrożni i to znacznie utrudniło pracę policji śledczej. Przez dłuższy czas dochodzenie tkwiło na martwym punkcie. Dopiero w ostatnich dniach sprawa posunęła się znacznie naprzód i doszło do ujawnienia sprawców. Zostało bowiem ustalone, że pieniądze na podstawie sfałszowanych książeczek pobierała zwykle jakaś młoda dziewczyna w mundurku uczenicy jednego z zakładów w Wilnie. To znacznie ułatwiło zadanie wydziału śledczego, który wpadłszy na trop dochodzenie kontynuował dalej, aż wreszcie w dniu wczorajszym wszystkich oszustów zatrzymano i osadzono w areszcie centralnym do dyspozycji władz śledczych.

Charakterystyczne jest, że wszyscy członkowie tej szajki stanowią jedną rodzinę. Głównym aranżerem był właściciel domu przy ulicy Antokolskiej — człowiek dość zamożny, a pomocnikami jego byli

żona, córka —

uczenica zakładu średniego i syn, który działał według wskazówek ojca i był technicznym wykonawcą jego poleceń. Przeprowadzona w mieszkaniu aresztowanych rewizja potwierdziła winę oskarżonych, gdyż znaleziono szereg przedmiotów dobitnie świadczących o ich przestępczej działalności. Wysokość strat poniesionych przez PKO. narazie nie została ustalona, fakt jednak, że oszustwa dokonywane były systematycznie przez dłuższy okres świadczy, że oszuści zdążyli „pobrać" większą sumę.

Kłamstwo romantycznej kobiety.

Rehabilitacja rewidenta kontroli skarbowej.

Z Lublina donoszą:

Rewident kontroli skarbowej w Krasnymstawie p. Władysław G. znalazł się niespodzjanie w niezbyt przyjemnej dla siebie sytuacji. Dowiedział się bowiem, że niejaka Etla Kafenbaum, 35-letnia romantycznie nastrojona niewiasta wniosła na niego skargę do prokuratora, oskarżając go ni mniej ni więcej tylko o to, że „we wrześniu" 1929 r. G. pod pretekstem

doręczenia jej nakazu płatniczego,

wciągnął ją podstępnie na posterunek policji i korzystając, że światło chwilowo zgasło, zamknął drzwi na klucz i usiłował ją zniewolić... „Napastowana kobieta" podniosła „rozpaczliwy" krzyk, wobec czego „uwodziciel" odstąpił od swych „niecnych" zamiarów, nie wyrządzając jej żadnej krzywdy.

Oczywiście, że cała skarga była od A do Z zmyślona i podyktowana prawdopodobnie aktem zemsty za ujawnienie przez urzędnika skarbowego — jakiegoś przestępstwa ze strony Kafenbaumowej. Sprytnie chciała się z tego wywinąć i stąd skarga do prokuratora, ale medal ma zawsze dwie strony. Pan G. mając świadków na swoje alibi, wniósł zkolei skargę do władz prokuratorskich o świadome

fałszywe oskarżenie go.

Charakterystyczna ta sprawa o podłożu tak „romantycznem" znalazła swój epilog przed Sądem Okręgowym w Lublinie na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie w której na ławie oskarżonych zasiadła Esta Kafenbaum. Sąd po zbadaniu świadków, uznał oskarżoną winną fałszywego oskarżenia rewidenta p. G. i skazał ją na 6 miesięcy więzienia. Sprawdziło się przysłowie: „kto pod kim dołki kopie..." a pani Etla powędruje do więzienia.

Śmiertelne pchnięcie nożem.

Zabójca zgłosił się sam na posterunku policji.

Ze Lwowa donoszą:

Zgłosił się na posterunek P. P. w Złoczowie Henoch Schnatyk, stolarz z Kamionki Strumiłowej, który doniósł komendantowi posterunku st. przodownikowi Falińskiemu, iż w czasie sprzeczki, która powstała na tle podziału majątku z jego przyszłym szwagrem Dawidem Zausnerem z Kamionki Strumiłowej

pchnął Zausnera nożem,

poczem jak szalony wybiegł z domu i do tej chwili błąkał się po rozmaitych miejscach.

Jakkolwiek morderca w chwili zgłoszenia się był podobny do obłąkanego, komendant Faliński przytrzymał go i skomunikowawszy się z posterunkiem P. P. w Kamionce Strumiłowej, dowiedział się, że Zausner w międzyczasie zmarł wskutek odniesionych ran.

Zabójcę oddano do dyspozycji prokuratora przy Sądzie okręgowym w Złoczowie.

Domek uczciwego urzędnika

wprowadził w błąd policję.

Ze Lwowa donoszą

Swego czasu policja na podstawie fałszywych przesłanek, szukając sprawców kradzieży 150,000 zł. w kasie stacyjnej przed przeszło dwoma laty, aresztowała urzędnika kolejowego Jana Jeża, a to głównie na tej podstawie, że tenże ma domek na Lewandówce.

Bardzo ścisłe i dokładne śledztwo sądowe stwierdziło jednak, że

podejrzenia policji były bezpodstawne,

że niema żadnych dowodów winy oskarżonego Jana Jeża, że wobec tego wyrządzono ogromną krzywdę temu urzędnikowi kolejowemu, zwłaszcza iż we wszystkich dziennikach podano go jako owego sprawcę.

Sędzia śledczy postanowieniem z 2 marca 1932 III. S. 19-31 umorzył śledztwo w tej sprawie, albowiem „nie dostarczyło ono żadnych dowodów winy oskarżonego".

Okazało się, że obwiniony jeszcze na kilka lat przed datą owej kradzieży był właścicielem parceli i domku mieszkalnego na Lewandówce, że domek ten sprzedał i wybudował na sąsiedniej parceli nowy, zaciągnąwszy dosyć znaczne długi, czego niestety organa policyjne nie badały i na podstawie plotek spowodowały aresztowanie i śledztwo przeciwko Janowi Jeżowi, który jednak nie miał nic wspólnego z powyższą kradzieżą.

Jajecznica na ulicy.

Rozhukany koń sprawcą nieszczęścia.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wczoraj rano, jechał ulicą Poznańską w stronę Wełnianego Rynku, rolnik Franciszek Born z Kruszyna Krajińskiego, powiatu bydgoskiego, wiozący na targ większą ilość jaj na wozie. W pewnym momencie, wystraszony czemś koń, począł ponosić, pędząc na oślep. Born widząc, że konia nie powstrzyma, chcąc się sam ratować przed nieszczęściem, zeskoczył z wozu.

W tej jednak chwili pędzący i naładowany jajami wóz, zahaczając osią o koło innego, stojącego na rynku wozu wywrócił się, przyczem koń został przez nadbiegłego policjanta przytrzymany.

Wszystkie jednak jaja wysypały się z woza na bruk i potłuczone, utworzyły istną kałużę jajeczną. Biedny wieśniak stał nad rozbitemi jajami i drapiąc się po głowie, nie wiedział, co z tym fantem zrobić. Obecni pomogli mu wreszcie podźwignąć wóz i pozbierać niedobitki jaj, pozostawiając uprzątnięcie jajecznicy służbie magistrackiej.

Radjo-kącik

RASZYN, czwartek.

11.20 Kom. meteor. Gł. Wojsk. St. Met. dla komunikacji lotniczej. 11.45 Przegląd Prasy Polskiej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący. 12.10 Komunikat meteorol. 12.15 „Najnowsze poglądy na sprawy [illegible]", wygłosi dr. Górski 12.35—14.00 Poranek muzyczny 14,45—15.05 Muzyka lekka. 15.05 [illegible] gospodarczy oraz [illegible] 15.15 Komunikat L. O. P. P. 15.25 Odczyt z cyklu dla nauczycieli szkół śr. [illegible] „Historja [illegible] Jagiellońska" wygłosi prof. [illegible] 15.45 Komunikat dla żeglugi i rybaków 15.50—16.15 Program dla dzieci młodszych. 16.20 Francuski (kurs średn.) Lektor [illegible] 16.40—17.10 Fragmenty z op. „Rycerskość wieśniacza" (płyty). 17.10 Odczyt z Krakowa 17.35—18.50 Koncert solistów. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka pocztowa [illegible]. 19.25 Program na dzień nast. 19.30 Felieton p. t. „[illegible] — zwierciadłem człowieka", wygł. red. St. Czosnowski 19.45 Pras. Dziennik Radjowy. 20.00 Felieton ze Lwowa. 20.15—21.20 Muzyka lekka. 21.20—22.05 Słuchowisko p. t. „Gołębie serce" J. Galsworthy'ego z udziałem Stefana Jaracza. 22.05 Dodatek do Pras. Dz. Radj. 22.10—23.15 Rewja p. t. „Złota defilada, 23.15 Komunikaty. 23.20 Wiadomości sportowe. 23.30—24.00 Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, czwartek.

12.00—13.15 Akademja ku czci Haydna 14.00—15.00 Koncert. 16.30—17.30 Koncert. 17.30—18.55 Hiszpański dla zaawans. 20.00 Koncert. 21.00 Koncert. 22.20 Komunikaty, [illegible] muzyka taneczna.

Wielka nagroda.

Celem rozpowszechnienia naszego przedsiębiorstwa, między czytelnikami pisma, firma nasza postanowiła rozdać tytułem wielkiej nagrody rozmaite towary. Każdy czytelnik może otrzymać

zupełnie bezpłatnie

(podług naszych warunków) premję w postaci kamgarnu na ubranie, kostjumy damskie, bieliznę damską, męską, pościelową, koldry watowe, zegarki instrumenty muzyczne, aparaty fotograficzne, filmowe i inne przedmioty wartościowe, jeżeli nadeśle prawidłowe rozwiązanie niniejszego zadania.

B-z p-a-y n-e-a k-ł-cz-

Kreski należy zastąpić literami, aby otrzymać powszechnie znane przysłowie. Udział w konkursie dla otrzymania nagrody jest bezpłatny. Niema żadnego ryzyka. Niepowodzenie wykluczone. Rozwiązanie prosimy nam przysłać w liście, lub na zwykłej pocztówce z podaniem dokładnego adresu, na co W. P. otrzyma szczegóły i niespodziankę.

Posiadamy dużo listów dziękczynnych.

Polska Samopomoc Włókiennicza
Łódź 5, skrz. poczt. 7. Oddz. 8

Popierajcie Czerwony Krzyż!

PIERRE DOMINIQUE.

Robak.

— Następny! — rzucił Borel lokajowi patrząc na leżący przed nim na biurku bilet wizytowy.

— Jacques Maurel! — mruknął — wydawca mizernego świstka, ale codziennego już nie wiedzieć jakim cudem!

Jeden z tych, którym nie brak zdolności na dyrektora poważnego pisma o ośmiuset tysiącach nakładu, ale którzy chcąc prędzej dojść do celu nie przebierają w środkach... do szantażu włącznie!

Borel miał nieraz do czynienia z nimi! Przyzwyczajony był do ich sztuczek! Obdarł już niejednego ze skóry na giełdzie!

— Maurel będzie miał za swoje! — odgrażał się głośno omal w chwili gdy do gabinetu wchodził młody człowiek, chudy, o twarzy kościstej i zniszczonej przedwcześnie, zaciśniętych wargach i pięknych oczach ciskających stalowe błyski.

Borel nie zwracając nań uwagi, mierzył gabinet swój dużemi krokami.

— Przypuszczasz pan — ryknął nagle stając przed klientem — że się ciebie lękam — Pomyślałeś napewno, kiedy zatelefonowałem do ciebie: „Borel boi się mnie!" Domyśla się, że wiem kim jest i kim był ojciec jego i że mogę opublikować to w mojem piśmie!

— Tak! Ale ja wiem również, że nie w pańskim interesie leży, aby wróble śpiewały o tem na dachu!

Maurel słuchał ze zdziwioną i niewinną miną człowieka, który nie rozumie o co rozmówcy jego chodzi. Ale bladość twarzy zdradziła go.

— Tak! Tak. — ciągnął tymczasem finansista dalej — pańskie aluzje w gazecie... stawienie się u mnie na pierwsze wezwanie... Wyobrażam sobie z jaką niecierpliwością oczekiwałeś pan mego telefonu!

Skorzystałem ze sposobności — wtrącił Maurel z pozornie obojętnem wzruszeniem ramion — by zwrócić się do pana z prośbą o materjalne poparcie mego pisma. Kampanja, którą prowadzimy...

— Dosyć! Dosyć! — przerwał mu bankier — nie odbiegajmy od tematu — Mój ojciec zatem był... No! Kim był mój ojciec? Śmiało! Śmiało! Zesłańcem! Galernikiem! A tu jest Borel syn jego... Sześćset miljonów!... Do usług pańskich! Mój ojciec symulował bankructwo! Tak! A tu Borel, syn jego! Sześćset miljonów! Do usług pańskich! Czy ja przespacerowałem się aż do Guyany?

A jakże! A jakże! Zwiedzałem galery! Notuj! Notuj! Sprawozdawco! Pisz-że Borel był w Saint - Laurent - du - Moroni obejrzeć była rezydencję swego ojca. Śmiało! Zapłacę ci dziesięć franków od wiersza. Bo mimo wszystko nie wyrzekam się swego nazwiska: nazwiska mego ojca, który nie był... szantażystą, jak pan!

— Ma tupet! — myślał Maurel — i co za aktor przy tem!

— Niech mi pan wierzy... — zaczął pochylając lekko głowę.

— Że co? — przerwał mu bankier zbliżając się doń z dzikim błyskiem w oczach. — Chcesz pan wyrazić mi swoje współczucie?

Maurel cofnął się o krok z niewyraźnym uśmiechem na ustach.

— Patrz pan! — ciągnął Borel dalej ze wskazującym palcem zwróconym na biurko — jego portret! Na tle krajobrazu podzwrotnikowego w Guyanie! To on! Ojciec mój! Zesłaniec! Galernik! Ciekawi mogą oglądać go. Nie wstydzę się mego ojca! Szantażysta nie był. Powinęła mu się noga!! Zszedł z prostej drogi... Ja prostuję ją za niego i za siebie! Nie dbam o opinję ludzką.

Świstki gazeciarskie? Niech kraczą! Poważne pisma nie pójdą na szantaż. Nie będą próbowały kompromitować mnie. A z takimi jak pan, dam sobie radę. Płacę im i mam spokój.

Ostatnie zdania brzmiały jak obelga.

Maurel zacisnął pięści. Ale gwałtownie potrzebne pieniądze trzymały go na wodzy. Jedno uniesienie może wszystko zepsuć. Ostatecznie.. niema świadków... Lepiej udać, że się nie słyszało...

— Kupuję ich za cenę wartości — dodał Borel z naciskiem.

Maurel milczał przeczuwając przegrana.

— Dla pana... nic! — wycedził kapitalista przez zęby.

Szantażysta podskoczył do Borela z wyciągniętą prawą dłonią. Nim wszakże dotknęła policzka bankiera ten chwycił ją w swe żelazne ręce gniotąc bezlitośnie.

— Puścić! — syknął Maurel sięgając lewą ręką po rewolwer.

— Nic z tego! — mruknął Borel i potężnem uderzeniem pięści w głowę oszołomił przeciwnika powalił go na ziemię wyrwał broń z jego kieszeni i odrzucił ją w kąt pokoju.

— Żeś szantażysta, wiem o tem! — mówił przytem siadając na Maurela okrakiem — ale kto wie czy nie jesteś szpiclem policyjnym w dodatku! Gdzie twój portfel!

I przygniótłszy dziennikarza całym ciężarem swych osiemdziesięciu kilo wyciągnął portfel z jego kieszeni.

— Jest! Przekonamy się zaraz coś ty za ptaszek! — mówił przeglądając jego zawartość — karta wstępu do parlamentu... karta wyborcza... coupe - file... (pozwolenie policyjne... na wstrzymywanie ruchu na jezdni) Co? List od Renala? Pozwolisz, że zabiorę go. Czek Calli'ego? Udało ci się wyrwać dwadzieścia tysięcy od Calliego? Alež nieoceniony człowiek z ciebie! Zatrzymuję czek. Fotografja...

— Puść mnie, złodzieju! — syknął Maurel i wijąc się na posadzce o mały włos nie przewrócił Borela, który straciwszy na chwilę równowagę zacisnął wnet kolana.

— Znam tę kobietę! — szepnął poważnie — ile ma lat teraz?

— Nie żyje! — To moja matka! — odparł Maurel i nagle z twarzą na dywanie zaszlochał jak dziecko.

— Two...ja ma...tka?... powtórzył Borel jak echo przechylając głowę by przyjrzeć się młodemu człowiekowi.

— Tak! — mówi do siebie w duchu — te same oczy... rysy... Ale czoło usta.... i zęby...: moje! Syn Teresy szantażystą! Przeżarty morfiną czy czemś podobnem! Co z nim zrobić?... Z kredytem u mnie... kilkumiljonowym... mógłby... Tak! Można-by! Ale on nic dobrego nie zrobi!... Gdybym był zajął się nim... Możebym zrobił z niego człowieka... Dziś jednak... zapóźno! Zapóźno!

— No! Puścisz mię pan nareszcie! — zawołał Maurel uspokoiwszy się.

Borel wstał nagle.

Zerwawszy się w okamenieniu z posadzki Maurel wyrwał mu fotografję z ręki.

— Jej gest! Przypominam sobie.... — dumał finansista nie zwróciwszy uwagi, że Maurel pobiegł w stronę leżącego w kącie rewolweru.

— Oho! — pomyślał spostrzegłszy się — zabije mnie!

— Mniejsza o to! —dodał z gorzkiem uśmiechem — mogę zapłacić za nieostrożność.

Ale Maurel nie miał tego zamiaru. Włożywszy broń do kieszeni poprawiał na sobie ubranie dygocąc jak w febrze i dzwoniąc zębami.

— Ona — myślał Borel — zabiłaby mnie, gdybym się obszedł z nią tak jak z tym chłopcem... Po kim odziedziczył słaby charakter?

— Pańska matka — odezwał się nagle głosem smutnym stając przed Maurelem z rękoma w kieszeniach — była dzielną i rozumną kobietą. Znałem ją!

— Czas załatwić sprawę — dodał po chwili zmieniając ton.

— Nieprawdaż? Nie dam panu czeku. Oto kartka do kasy, na zasadzie której będą wypłacali panu dziesięć tysięcy funtów miesięcznie. Za pokwitowaniem oczywiście. Zwrócą panu również dwadzieścia tysięcy Calliego, którego czek pozostanie u mnie. Zgoda?

Maurel słuchał zdumiony. Skąd ta zmiana w zachowaniu finansisty? Może matka jego była... Wnet jednak wspomniawszy że podpisał wilię czek na dziesięć tysięcy, czek bez... pokrycia, który trzeba było wykupić za wszelką cenę, odsuwając bolesną i upokarzającą myśl z niewyraźnym uśmiechem na bladych wargach sięgnął po papier. Uśmiechem pogardy mogącym uchodzić za... kapitulację.

— Nie zabił mnie... Przyjął pieniądze odemnie!... Biedna Teresa! myślał Borel.

Mimo te refleksyje jednak coś jak ojcowskie uczucie drgnęło w tym żelaznym człowieku.

Chciał uściskać tego... No, tak!

Tego... syna!...

Wnet wszakże cofnął się z odrazą.

— Teresa! — szepnął pozostawszy sam w gabinecie — jedyna może co kochała mię naprawdę! Nie żyje! Syn jej... szantażysta!...

Robak!

Stanąwszy przy biurku wzrok przybity utkwił w fotografji ojca — galernika.

— Robak, którego będę żywił, mój ojcze! Co robić?

Robak... niegodny nas! — dodał wzruszając ramionami jakgdyby zrzucić chciał dręczące myśli.

Poczem spokojny z rękoma w kieszeni zadzwonił.

— Następny! — odezwał się do lokaja stojącego w drzwiach.

Tłum. Jotsaw.

Pola Negri śpiewa kontraltem.

Pierwszy dźwiękowiec gwiazdy filmowej.

Pola Negri jest znowu popularna. — Wywjady z nią są na czasie i w modzie. Wysłannik paryskiego tygodnika filmowego „Pour vous" ogłosił obecnie bardzo ciekawy wywiad ze znakomitą artystką polską.

— Spotkałem niedawno Polę Negri — opowiada pan Raymond Lang — w kabarecie w Nowym Jorku. Sprawiała wrażenie zmęczonej życiem i

zblazowanej kobiety.

Miała leniwe, bezwolne ruchy rąk. Jedno ramię obciągnięte było złocistym rękawem, drugie — nagie, ozdobione było brylantowemi bransoletami. Pola Negri obojętnie przysłuchiwała się synkopowym jękom saksofonu i dowcipom burmistrza Jimmy Walkera. Raz tylko w oczach jej zapłonął ognik — gdy ujrzała płynącą w tańcą pewną księżniczkę gruzińską, która ongiś była jej szwagierką.

Pola Negri wyrwana z objęć śmierci (była wszakże śmiertelnie chora) przybyła do Nowego Jorku

na urlop wypoczynkowy,

chociaż miasto drapaczów nieba nie nadaje się na pobyt dla rekonwalescentów.

Widziałem Polę Negri w kilka dni później w hotelu. Tym razem gwiazda ekranu była pełna werwy i zapału, a to dlatego, że się zgadało o kinematografie. Pola Negri ożywia się, oczy jej błyszczą, a blade policzki powlekają się rumieńcem. Szczegół charakterystyczny: Pola Negri mówi tak, jakby stenografowała — unika zaimków, przyimków, orzeczeń.

— Ukończyłam dźwiękowiec. Womans Command. Mój pierwszy dźwiękowiec. Bardzo wzruszona. Czy dobry? Nie mam pojęcia. Nie oglądałam. Zanadto osłabiona. Podczas gry —

pierwszy atak choroby.

Ale silna wola. Walka aż do końca. Gwałtowny atak ślepej kiszki. Kompresy z lodu. Film skończony — ja do łóżka. Ciężka operacja. Przyjaciele tracą głowy. Śmierć tuż. Dzisiaj tylko myśl o filmie. Trema. Z powodu — mój głos. Z powodu — publiczność.

— Pani podobno śpiewa w tym filmie.

— Tylko jedną piosenkę. Mam kontralt. Naturalny kontralt. Nie potrzebuję go ćwiczyć. Śpiewam poprostu. Bez wysiłku. Pieśni cygańskie i rosyjskie drgające namiętnością — to mój żywioł.

Na zakończenie wywiadu Pola Negri zapewniła reportera, że zamierza w dalszym ciągu pracować. Zależeć to będzie od powodzenia jej pierwszego dźwiękowca. Marzy jej się rola Nany, albo Madame Bovary.

Odżywiajmy się bez przesady.

Pierwsze dary wiosny.

Każda pora roku wymaga odmiennego sposobu odżywiania się. Dotyczy to zarówno jakości jak ilości pobieranych potraw..

W artykuliku niniejszym pragniemy parę słów poświęcić zagadnieniu następującemu: Jak należy się odżywiać na wiosnę?

Organizm nasz w ciągu wielu miesięcy uciążliwej zimy pozbawiony jest niemal

zupełnie witamin,

tkwiących w świeżych jarzynach. Zmuszeni jesteśmy korzystać z jarzyn suszonych, konserwowanych lub też z owoców. Należy sobie jednak zdać sprawę, że są to tylko namiastki zastępujące tylko po części świeże jarzyny..

I oto przybyła wiosna, a wraz z nią zjawiają się rozmaite nowalje.. Są one wprawdzie z początku bardzo drogie, mimo, to nawet w najskromniejszym budżecie domowym powinna się znaleźć suma przeznaczona na zakupienie tych pierwszych darów wiosny. Są one bowiem prawdziwem dobrodziejstwem dla naszego zdrowia— są jakby cudownym eliksirem, wlewającym nowe siły

w nasze ciało...

Należy tutaj wymienić przedewszystkiem młodą cebulkę i tzw. trembulkę, dalej rozmaite jarzyny, których używamy do zaprawiania zupy...

Byłoby jednak błędem mniemać, że nadmierne pochłanianie tych nowalji jest korzystne dla zdrowia. Żołądek nasz przyzwyczaja się do pewnego rodzaju pokarmów, a wszelkie zmiany nagłe, choćby nawet szły ku lepszemu, wywołują niepotrzebne i przykre zaburzenia. Można ich łatwo uniknąć, postępując ostrożnie bez przesady..

Jak wszędzie — tak i w tym przypadku obowiązuje zasada złotego środka, której należy przestrzegać jak najskrupulatniej, nie dochodząc ani w jednym, ani w drugim kierunku

do zbytecznej przesady.

Bronią moją jest uśmiech...

Ciekawe uwagi Anatola France'a.

Niebawem mają się ukazać w Paryżu pisma pośmiertne Anatola France'a, obejmujące te dzieła, fragmenty i listy, których France nie chciał wydać za życia. Z pośród tych ciekawych dokumentów ogłoszono obecnie w jednem z czasopism francuskich interesujący traktacik znakomitego ironisty p. t. „Czy należy być złośliwym?" Uwagi, poczynione tam przez Anatola France'a, są tak godne uwagi, iż podajemy je — w pewnym skrócie..

„Zarzucano mi nieraz — pisze Anatol France prawdopodobnie w odpowiedzi na jakiś atak w prasie, na który miał zamiar odpowiedzieć, lecz później z tego zrezygnował — że jestem

człowiekiem złym — bez serca...

Dlatego bowiem w sposób niezmiernie złośliwy atakuję swych bliźnich, sięgając przytem często od satyry do paszkwilu, t. j. wymieniając wprost osobę, którą chcę wyszpić i wyśmiać.

Przyznaję... Jestem złośliwy... Czy jednak — istotnie dlatego pozbawiony serca?... Nigdy nie atakowałem osobników marnych i nędznych, uważając, że gra nie warta świeczki. Jeśli bowiem taki głupiec się zmieni — to czy wielka z tego korzyść wyniknie?.... Walczyłem tylko z przeciwnikami, równymi sobie... A czy takich należy oszczędzać? Czy fałszywie pojęta miłość bliźniego i łagodność charakteru nie jest w tym przypadku ważną przeszkodą, hamującą rozwój danej indywidualności?

Ja sam zawsze wdzięczny byłem za słowa krytyki, podane w odpowiedni sposób.. Co do mnie — nie lubię atakować w tonie kaznodziejskim i mentorskim... Jestem przecież Francuzem. — Bronią mojąt jest — uśmiech... Nim pragnę walczyć i zwyciężyć. A moi przeciwnicy niechaj udowodnią mi,

że nie mam słuszności.

Lub niechaj — co jest, zdaje się odpowiedniejsze — poprawią się i zmienią"...

Należy przyznać, że wywody France'a są bardzo przekonywujące...

Ruiny legendarnej Atlantydy

w piaskach afrykańskiej pustyni.

Znany pisarz francuski Pierre Benoit napisał z początkiem bieżącego stulecia fantastyczną powieść p. t. „Atlantyda". W ramach romantycznej legendy porusza on problem legendarnej Atlantydy, przyczem przyjmuje, że spoczywa ona nie w głębiach morskich, lecz zakryta piaskami Sahary w nieznanej bliżej okolicy.

Niemieckie tow. filmowe Nero postanowiło powieść Pierra Benoit sfilmować i w tym celu wyekwipowało ekspedycję, by na miejscu, gdzie miała toczyć się rzekoma akcja, nakreślona przez autora,

dokonać oryginalnych zdjęć.

Ekspedycja filmowa pod kierownictwem znanego reżysera Pabsta przez półtrzecia miesiąca objeżdżała północną Saharę, przyczem zapuszczano się nawet głęboko do tunisyjskiego i algierskiego Dżeridu, by na tle bogatych w pokłady solne oaz Taurert Hafi i Gaardaja dokonać oryginalnych zdjęć. Dzięki pomocy francuskich władz gubernialnych oraz poparciu potężnego księcia Kaida z Bild Amar udało się pozyskać do współpracy dzikie szczepy berberyjskie nieprzystępnych Tauregów, którzy brali czynny udział w akcji stwarzając oryginalne, naturalistyczne tło.

W wspomnianych powyżej oazach solnych natrafiono w czasie pracy filmowej przypadkowo na podziemne korytarze, sale i mury, ozdobione ornamentami, freskami i reliefami, których piękność i doskonałość stała w rażącej sprzeczności do niskiego poziomu kulturalnego krajowców, z uporem odmawiających wszelkich wyjaśnień i nie dających się chwytać nawet na podstępnie stawiane pytania, odnoszące się do pochodzenia owych ciekawych odkryć.

Ponieważ szczegółowe badania przekraczały zadanie filmowców zawiadomiono o odkryciu władze francuskie, oraz pracujące w okolicy ekspedycje naukowe które wysłały też na miejsce swych przedstawicieli. Stwierdziwszy obecność dziwnych zabytków nie umieli oni podać ich pochodzenia dochodząc jedynie do konkluzji, że ruiny te są pozostałościami jakiegoś wielkiego ośrodka kulturalnego dawnych wieków.

W związku z odkryciem w oazach północnej Sahary, stały się znów aktualne hipotezy niektórych uczonych, że legendarnej Atlantydy szukać należy w niezmierzonych piaskach wielkiej afrykańskiej pustyni.

Skromnie i praktycznie!

PANIE w BARWNYCH UŁANKACH.

Moda letnia będzie miała charakter wojskowy.

Londyn w marcu.

Jeden z najbogatszych arystokratów Londynu użyczył domu swego na Park Lane na urządzenie jednej z najciekawszych rewij mód obecnego sezonu. W pałacu uprzejmego arystokraty, sir Filipa Sassoona, słynnego „*króla herbacianego*" w Indjach, kilkakrotnego ministra i bliskiego przyjaciela dworu angielskiego, odbywają się corocznie w celach filantropijnych najciekawsze wystawy, zasilane okazami z domu królewskiego. Podobne pokazy cieszą się wielką frekwencją londyńskich wyższych sfer towarzyskich.

Przy obecnym pokazie mód podziwiać można było jednocześnie kosztowne zabytki z epoki Karola II, meble, gobeliny, ...ry i porcelanę, oraz historyczne dokumenty z 17 stulecia. Największą jednakże atrakcją była wystawa modeli Wortha, mistrza cechu krawieckiego,

jednego z dyktatorów mody.

Hasło mody tegorocznej brzmi: skromnie, praktycznie (a właśnie dlatego) również elegancko. Wiadomo powszechnie, że galowe mundury wyższych stopni wojskowych uosabiają elegancję w połączeniu z godnością, i w niczem nie jest tak do twarzy nowoczesnej, wysmukłej kobiecie, jak w szykownych zarysach stroju z odcieniem „wojskowości". Niemal każdą z ...lobulniowych sukien wizytowych zdobiły szerokie szarfy i wypracowane rękawy, już nie gładkie i przylegające, ale ozdobione wysokiemi mankietami (sztulpami) lub bufami w okolicy łokcia. Sylwetka nadal pozostała wysmukła, suknia uwydatnia linje ciała,

nie przylegając zanadto obciśle.

Suknie wieczorowe są przeważnie komponowane w dwóch kolorach — albo czarne z białym albo kombinacja czarnego z odcieniami pastelowemi. Treny są niemal tak długie jak w ubiegłym sezonie, zakończone prawie śpiczasto dla podkreślenia wysmukłości sylwetki. Dekolty obustronne przeważnie

nie są głębokie.

Płaszcze i żakieciki wieczorowe są dość wąskie w pasie, lecz szerokie w ramionach, z wybitnie szerokiemi rękawami oryginalnego kroju, przyozdobionemi haftem.

Widzom rzucają się w oczy jako nowość haftowane ozdoby w licznych odcieniach kolorów, zastępujące niekiedy ...ryjniki i ciężką biżuterję. Na niektórych toaletach wieczorowych widzieliśmy plecione paski włóczkowe i naramienniki z kwastami. Sprzączki pasków były zawsze umieszczone z tyłu sukni. Zademonstrowano również pyjamę wieczorową: kloszowego kroju spodnie z crepe-satin, a na tem ...ą suknię, rozciętą do biodra.

Jednym z najciekawszych modeli był „Le Fakir" — ciemna suknia z narzuconym na nią płaszczem z białej wełny ze zwijanym wysokim, czerwonym kołnierzem ... i rę... i ... z soboli. Zwróciła również uwagę czarna suknia dżetowa, ponieważ dżetów nie noszono już od lat. Do takich toalet nosi się ...lemy i długie kolczyki.

Suknie codzienne są może jeszcze bardziej zakrojono

na modłę ułańską.

A więc naszywki na ramionach, ozdobione złotemi guzikami, szerokie paski w dwóch kolorach frendzle, przewiązane na boku.

Worth dodaje następujące wyjaśnienia do swych modeli:

„Suknie w jednym kolorze wyszły z mody. Nie utrzymał się ani rozpowszechniony kolor bronzowy, ani ulubiony w zeszłym roku kolor zielony. Każda suknia składa się z dwóch, niekiedy trzech kolorów. Szerokie płaszczyzny, wzgl. tło sukni, są jednolite, kolory odrębne wchodzą dopiero w zakres przybrania, w szerokim szalu, pasku lub wysokich mankietach rękawów. Skośne przybrania dominują, niekiedy wyodrębniając wyraźnie rękawy. Większość modeli posiada żakieciki przystosowane do sukni. Rękawy u sukien są półdługie, spódnice węższe i krótsze niż w zeszłym roku, z przodu cokolwiek dłuższe niż z tyłu, w przeciwieństwie do dotychczasowych. Niektóre spódniczki są z gorsecikami lub szelkami. Całość sprawia wrażenie młode i świeże.

Przybrania przypominają szczegóły z przed lat. Wszystkie te riusze, falbanki z tyłu sukien, kokardy, wypustki u kołnierzy, są niezmiernie kobiece i twarzowe.

Przygotowania wiosenne.

Poprawianie i malowanie łodzi u progu sezonu wiosennego.

Artykuł wstępny premjera Tardieu.

Praca przy czarnej kawie.

Paryski korespondent angielskiego dziennika „Obserwer" wspomina czasy, gdy obecny premjer francuski Tardieu był współpracownikiem redakcji paryskiego dziennika „Le Temps".

Pewnego razu Tardieu wybierał się z jednym z kolegów na śniadanie i został wezwany do redaktora naczelnego.

— Za godzinę muszę mieć gotowy artykuł wstępny! — rzekł redaktor i podał mu temat.

— Kto ma napisać? — zapytał Tardieu. — Ja idę na śniadanie.

Wszystko mi jedno, czy pan, czy kolega pański artykuł napisze, ale artykuł muszę mieć za godzinę

na mojem biurku.

Tardieu zamyślił się na chwilę i wyszedł. Opowiadając koledze, po co został wezwany do redaktora naczelnego, zaproponował mu:

— Napiszmy artykuł wspólnie. Zjemy śniadanie a przy kawie weźmiemy się do pisania. Ja napiszę dwie pierwsze strony, pierwszą od słów — „Jak to już dawniej donosiliśmy..." i drugą — „Tym sposobem oczywiście..." Pan tymczasem zacznie trzecią stronę od słów — „Z drugiej strony koniecznem jest wskazać..." i czwartą — „Biorąc wszystkie te okoliczności pod uwagę, przychodzimy do wniosku..." Dobrze?

— Zgadzam się! — odparł kolega.

Artykuł o oznaczonej porze spoczął na biurku redaktora, który po przeczytaniu go był bardzo zadowolony, lecz w żaden sposób nie mógł zrozumieć, dlaczego artykuł był napisany

dwoma charakterami pisma...

W tym czasie Tardieu ze swym kolegą dopijali kawę w restauracji.

Ofiary ciemnoty.

Ludzie, którzy nie czytają gazet.

Przysłowjowa jest niezaradność życiowa analfabetów, którzy skutkiem braku umiejętności czytania z reguły padają ofiarą oszustów i wydrwigroszów. Ale — jak pokazuje kronika policyjna — można bylo chodzić do szkół, a jednak pozostać człowiekiem, który nic nie czyta i nigdy nic nie wie. Człowiekiem, nieczytającym dzienników.

Czytelnik gazet nigdy nie da się złapać na kupno „złotych" pierścionków od nieznanych sprzedawców ulicznych, bo wie, że w 100 proc. wypadków tranzakcja ta jest

typowem oszustwem.

Czytelnik gazet nie będzie klientem pokątnych „banczków" i „spółdzielni", spekulujących przy pomocy wymownych agentów na łatwowierności ludzkiej i uroku „dolarówek na raty", bo wie, że w najlepszym wypadku jest to interes lichwiarski, w najgorszym i niestety bardzo częstym — „bank" rozpływa się po ściągnięciu rat i pozostawia oszukanych na lodzie.

Ale dzieją się jeszcze dziwniejsze rzeczy. Niektóre z tych „banków" i „spółdzielni" padły z łoskotem, który usłyszeć musiał nawet głuchy. Ich „dyrektorzy" wyczyściwszy do dna kasę, są za granicami państwa. Wszystkie bez wyjątku dzienniki pisały o tem obszernie, wymieniając firmę i nazwiska. A jednak z różnych stron kraju napływają pod adresem tych już nieistniejących lub formalnie zlikwidowanych instytucyj

dalsze raty.

Ich nadawcy po miesiącach jeszcze o niczem nie wiedzą.

Trudno doprawdy litować się nad tymi ludźmi. Są ofiarami ciemnoty, w którą pogrążyli się dobrowolnie. Niech czytają.

Podsłuchane.

U LUDOŻERCÓW.

Biały człowiek, smażony żywcem: — Przepraszam panie kucharzu, ale zdaje mi się, że zapomniał pan wsypać sól.

W SZKOLE.

Nauczyciel w szkole zapytuje:

— Lebioda, wymień mi jakąś liczbę dwucyfrową.

— 27.

— No, a jak ją przeczytasz w drugą stronę, to co to za liczba będzie?

— Nie... wiem.

— O, słabo. Siadaj! No, a ty Falenciak wymień mi jakąś dwucyfrową liczbę.

— 35.

— No, a przeczytaj odwrotnie...

— Nie wiem..

— Funkelson, daj jakąś liczbę!

— 33. No a teraz niech pan profesor robi swoje figle migle...

NOSTALGJA.

Pan Durand, marsylczyk, przyjechał swoim samochodem do Paryża; stanął przed wielkim magazynem i wysiada. Nagle do samochodu zbliża się jakiś człowiek, ogląda dokładnie maszynę, potem wyciąga scyzoryk, przecina oponę jednego z kół i z miną rozradowaną i zachwytem przytyka nos do otworu.

— Pan oszalał, krzyczy automobilista.

A na to tamten spokojnie:

— Nie panie, tylko ja jestem z Marsylji, więc chciałem odetchnąć powietrzem ojczystych stron!

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.